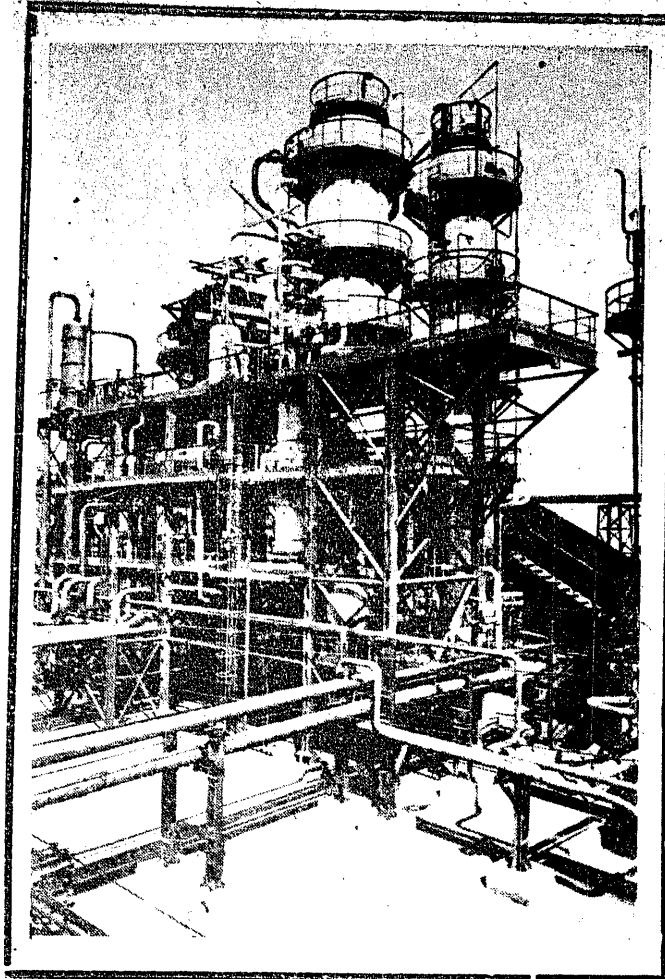




W NUMERZE:

J. Gdynia — WIĘCEJ SZACUNKU DLA TOMASYNY

— str. 3

St. Markowski i Zb. Wyczasany — POLEMKA O BIESZCZADACH

— str. 6

AMORTYZACJA zagadnienie zaniedbane

JAN WOJNAR

Zagadnienie amortyzacji środków trwałych nie zostało w dotychczasowej dyskusji modelowej należycie naświetlone. W latach 1956—57 ukazało się wprawdzie w czasopiśmie fachowych szereg artykułów, poświęconych niektórym aspektom praktycznym zagadnienia amortyzacji, ale brak nam dotychczas jakiegokolwiek opracowania oryginalnego i bardziej wszechstronnego z punktu widzenia teorii, czy praktyki socjal-

istycznej lub kapitalistycznej. Pierwszą jaskółką w tym zakresie jest studium W. Łasowskiego poświęcone problemowi „przyspieszonej amortyzacji” w krajach kapitalistycznych).

A wszystkim, którzy stykają się

z zagadnieniem amortyzacji od strony praktyki czy teorii, wiadomo, że nasz system amortyzacyjny nie jest ani ekonomicznie ani technicznie prawidłowo rozwiązany i nie odpowiada wymogom wiedzy i potrzebom życia gospodarczego. Jak wskazuje głosy krytyczne praktyków i ekonomistów, wiele braków i wypaczeń można by usunąć jeszcze przed powszechną inwentaryzacją i przeceną majątku trwałego.

fizyczno-chemicznym i funkcję akumulacji środków finansowych na pokrycie reprodukcji prostej. W teorii zwracano jeszcze uwagę, że amortyzacja stanowi również element kosztów i że powinna znaleźć odzwierciedlenie w kosztach własnych przedsiębiorstw, ale w praktyce ta strona zagadnienia amortyzacji nie została w żadnym z krajów socjalistycznych przeprowadzona lub pogłębiona. W podręcznikach radzieckich najszerzej została opracowana ta część amortyzacji, która służy na pokrycie remontów kapitalnych, natomiast aspekt kosztowy został zupełnie zaniedbany. Odpisy amortyzacyjne przenoszono w przedsiębiorstwach w sposób mechaniczny w ciężar ich wyników i nie zasilały się, jak one odgrywały rolę w kształtowaniu się kosztów przedsiębiorstwa, w kalkulacji ceny danego produktu lub usługi, w rentowności poszczególnych przedsiębiorstw, w polityce cen itd.

Analogicznie potraktowano stronę finansową amortyzacji i tzw. zużycie moralne środków trwałych.

W zakresie metody obliczania amortyzacji i ustalania stawek amortyzacyjnych wprowadzono schematyczne — jakkolwiek różne — wzory, które muszą być jednolicie stosowane we wszystkich przedsiębiorstwach i nie wymagają od nikogo żadnego myślenia ekonomicznego czy finansowego lub prowadzenia jakiegokolwiek kosztów, polityki finansowej, czy polityki inwestycyjnej.

Również zagadnienie tzw. zużycia moralnego środków trwałych zostało wylimitowane zarówno z ekonomii politycznej socjalizmu i z podręczników o amortyzacji, jak i z praktycznych rozwiązań systemu amortyzacyjnego w krajach socjalistycznych.

Ekonomista radziecki L. M. Kantor, którego praca o amortyzacji z r. 1949 stanowiła źródło wiedzy dla wszystkich krajów budujących so-

ISTOTA I FUNKCJE AMORTYZACJI

Do niedawna, w ekonomii i gospodarce socjalistycznej obowiązywała powszechnie zasada, że „celem amortyzacji jest zabezpieczenie odnowienia środków trwałych, zużywających się w procesie ich funkcjonowania”. Fizycznie, względnie chemicznie zużyte w procesie pracy środki trwale są odnawiane w drodze okresowych odpisów amortyzacyjnych od wartości początkowej tych środków. Z odpisów amortyzacyjnych tworzy się fundusz amortyzacyjny, który służy na odnowienie środków trwałych, zarówno w formie remontów kapitalnych, jak i na pełne ich odnowienie w formie nowego zakupu po wycofaniu danego środka trwałego z procesu produkcji czy użytkowania. Fundusz amortyzacyjny ma więc zabezpieczyć reprodukcję prostą środków trwałych i stanowi rodzaj funduszu rezerwowego, do czasu zużycia tych środków, i rodzaj akumulacji na sfinansowanie zakupu nowych środków trwałych, gdy stare muszą być w skutek zużycia wycofane z użytkowania.

W systemie socjalistycznym, amortyzacja spełnia więc przede wszystkim, funkcję zabezpieczenia majątku trwałego przed zużyciem

Obrotu towarowego materiałów budowlanych ma bowiem u nas swoją specyfikę, która w praktyce prawie że wyklucza dowolność transakcji, przetargi, kaucje itp.

Stwierdzenie to postaram się po krótko uzasadnić.

DOKONCZENIE NA STR. 3

DOKONCZENIE NA STR. 7

DEFICYT

JAN JĘDRZEJOWSKI

Z wystąpieniem ponadnormatywnym przy jednoczesnym ostrym deficycie w materiałach budowlanych godziłyśmy się przez wiele lat z dość lekkim sercem. Dopiero tocząca się od kilku miesięcy na łamach prasy dyskusja wyciągnęła te zagadnienia na światło dzienne.

W grudniu 1957 r. miesięcznik Ministerstwa Budownictwa i Przem. M. B. „Budownictwo Mieszkaniowe” rozpoczął wydawanie stałego biuletynu pod nazwą „Budowlany Informator Gospodarczy”, w którym to biuletynie przedsiębiorstwa budowlane — montażowe publikują wykazy nadwyżek materiałowych i sprzętowych, oferowanych do upłynięcia.

W maju 1958 r. „Express Wieczorny” zamieścił pierwszą notatkę

na temat konieczności stworzenia „gield materiałów budowlanych”. Inicjatywę tę podjęły w sposób bardzo energiczny „Fundamenty”, rozpoczynając ankietę i publikując wypowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstw na temat gield. Reasumacja tych wypowiedzi jest bardzo prosta: zgodny chór skanduje — „My chcemy giełdy”. W międzyczasie (czerwiec — lipiec) zdążyły już powstać: we Wrocławiu — pod egidą Społecznego Funduszu Budownictwa Mieszkaniowego — „Biuro Gieldowe Materiałów i Sprzętu Budowlanego” i w Warszawie — pod egidą MHD — „Gielda Materiałów Budowlanych”.

Wydawać by się mogło, że sprawa jest na najlepszej drodze, że powstanie jeszcze kilka czy kilkanaście gield w miastach wojewódz-

I BUBLE

kich pod patronatem zależnym od specyfiki lokalnej.

Resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych przypatra się tej akcji nawet z pewną złością, ograniczając się jedynie do przypominania, że przedsiębiorstwa powinny przestrzegać obowiązujących przepisów.

Żalozmy różowe okulary: prasa zainicjowała, rzućka inicjatywa oddolna, energiczne działania, znakomite efekty — deficyt się zmniejsza, ponadnormatywy maleją, a buble, od lat zalegające magazyny i

bilanse przedsiębiorstw, ulatniają się w sposób produkcyjny. Jednym słowem — widać sielanki gospodarczej.

A teraz wróćmy na ziemię. Rzeczywistość jest niestety inna. W materiałach budowlanych mamy deficyt, ponadnormatywne zapasy i o wiele za dużo buble, a giełdy w obecnie już istniejących czy nawet dyskutowanych wstępnie założeniach organizacyjnych nie tylko że nie rozwiążą sprawy, ale mogą, na marginesie wątpliwych efektów wprowadzić więcej zamieszania niż przynieść korzyści.

Obrotu towarowego materiałów budowlanych ma bowiem u nas swoją specyfikę, która w praktyce prawie że wyklucza dowolność transakcji, przetargi, kaucje itp.

Stwierdzenie to postaram się po krótko uzasadnić.

DOKONCZENIE NA STR. 3

DOKONCZENIE NA STR. 7

W dniach 12 i 13 sierpnia br. odbyła się pierwsza, zorganizowana przez Centralną Radę Związków Zawodowych, ogólnopolska narada działaczy samorządu robotniczego.

Organizatorzy uznali, że naradzie, jakie pokładali w nadziei zostały w znacznym stopniu spełnione. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że — obok pozytywnych momentów, które podkreśliła już prasa codzienna — narada miała poważne braki, które ujemnie wpłynęły na jej poziom. Chodzi tu zarówno o problemy natury teoretycznej, jak i praktycznej. Przede wszystkim na podstawie przemówień dyskusantów nie można jeszcze wyciągnąć wniosków o strukturalnych kompetencjach konferencji samorządu robotniczego. Same konferencje istnieją zbyt krótko, aby można było uogólnić ich doświadczenia (oczywiście poza takimi problemami, jak przygotowanie i przebieg pierwszych konferencji, współpraca organizacji w okresie wstępnym działalności KSR). To co mówiono na naradzie o dorobku gospodarczym samorządu robotniczego, odnosiło się właściwie tylko do rad robotniczych. Po prostu narada działaczy KSR zdyskontowała ten dorobek rad.

Na pewno znajdują się oponenci, którzy wysuną w tym miejscu zarzut, że niegłusznie robię stawiając w ten sposób sprawę. Powiedzą, że dzisiaj rada robotnicza stała się już stałym członkiem KSR i nie ma potrzeby dzielenia włosu na części. Fakt faktem, ale przecież narada miała uogólnić doświadczenia właśnie KSR, miała z żywej praktyki ich działalności wyciągnąć odpowiednie wnioski. Jeżeli natomiast zamierzamy podjąć, z której te wnioski chcemy wyciągnąć, to i same wnioski mogą być błędne. Było więc jeszcze za wcześnie na uogólnienie działalności KSR. Podstawą do takiego sformułowania może być także fakt, że właściwie tylko jeden z mówców — Kierownik Wydz. Ekonomicznego KW PZPR w Bydgoszczy Dobiszewski — ustosunkował się do przebiegu realizacji uchwały KSR, a to co od niego usłyszeliśmy, nie napawa optymizmem. Stwierdził on, miano-

wie, że niezbyt pomyślnie przedstawia się wykonanie uchwały KSR — na skutek konfliktów między organizacjami, odsuwanie się niektórych członków rad robotniczych od pracy lub komenderowania radami przez Komitety Zakładowe Partii.

Narada nie udowodniła, że przez powstanie KSR pogłębiona została więź z zalogą. Z praktyki wiemy, że jeszcze w okresie działalności rad robotniczych

wniosków w sprawie więzi, nie pokusiła się o określenie, co należy przez to pojęcie w praktyce rozumieć. A szkoda. Jest to bowiem niewątpliwie punkt działalności samorządu. Na razie wykrystalizowała się dopiero wąska grupa ludzi, która „ciągnie” całą pracę w przedsiębiorstwach. To już jest coś — może się ona wykazać dużymi nieraz osiągnięciami. Ale to jeszcze nie wszystko.

Narada ta potwierdziła natomiast, że instytucja samorządu robotniczego (abstrahując tu od jej formy) zdala egzamin, że trafiła w imieniu bezpośrednich wytwórców zarządzać zakładami pracy. Wniosek ten nasuwa się zresztą w obliczu całej praktyki tak nieodparcie, że chyba niewielu znajdzie się ludzi, którzy chcieliby go otwarcie negować. Niemniej ta sama praktyka również pokazuje, że w wielu przypadkach samorząd robotniczy boryka się z wielkimi trudnościami i że w ich przezwyciężeniu niestety niezmierznie rzadko przychodzi samorządowi z pomocą zewnętrznie instancje gospodarcze. Uczestnicy narady nieraz uskarżali się na zupełną obojętność resortów i centralnych zarządów wobec dążeń samorządu. W resortach i centralnych zarządach przemysłu istnieją jeszcze siły, które de facto nie chcą przyjąć do wiadomości istnienia instytucji samorządu robotniczego i wyciągnąć z tego wszystkich niezbędnych wniosków. Może oczekują, że sprawa wkrótce znajdzie swe rozwiązanie de ture.

Z tym większym uznaniem należy powitać osłabienie przewodniczącego CRZZ, członka Biura Politycznego KC PZPR Ignacego Łopi-Sowińskiego, który na naradzie stwierdził, że w wyniku osiągnięć w rozwiązywaniu trudności i zarządzaniu gospodarką zakładów pracy, wzrostu doświadczenia, umiejętności i kwalifikacji kadr kadzienny mogli szybciej iść w kierunku zwiększenia samodzielności naszych przedsiębiorstw i postępu decentralizacji.

Obecna sytuacja sprzyja realizacji tego zadania. Przeprowa-

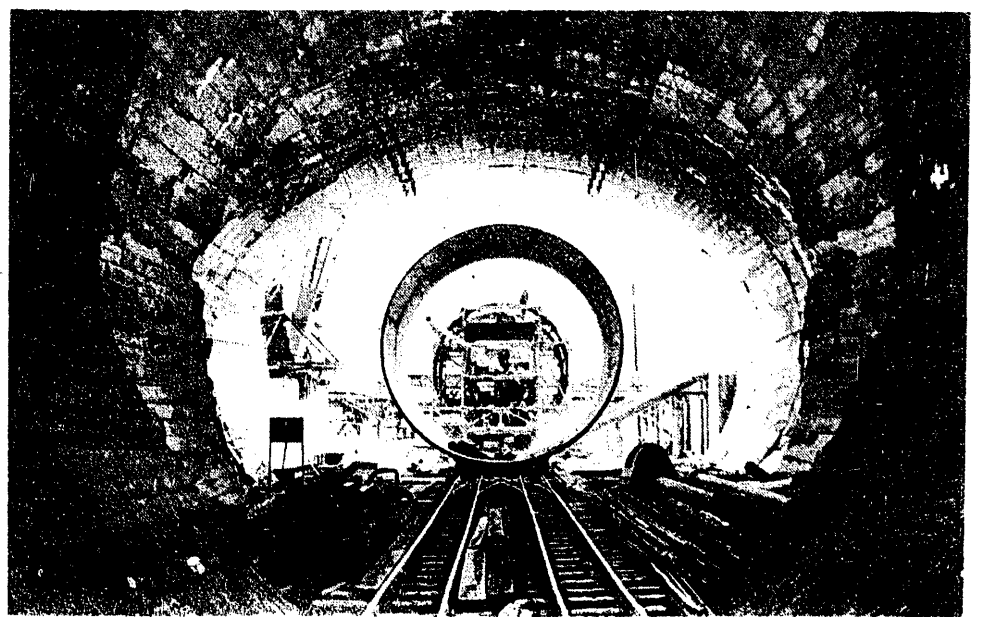
(Dokończenie na str. 2)

PO NARADZIE DZIAŁACZY KSR

JERZY L. TOEPLITZ

(nie mam tu na myśli początkowego okresu ich organizowania), więc samorządu i zalogi w wielu przypadkach nie była utrwalona, że zainteresowanie zalogi pracą rady było minimalne i zwiększało się jedynie wtedy, gdy chodziło o podział funduszu zakładowego oraz o budownictwo mieszkaniowe. Jak wynika z przebiegu narady powstanie KSR nie rozwiązało tego zagadnienia. To, co na ten temat powiedziano (poza twierdzeniami, że więź jest na ogół bardzo słaba) sprowadza się do tego, iż powstanie KSR daje odpowiednio możliwości w tym kierunku. Narada nie sformułowała nawet konkretnych

23. VIII — Święto Rumunii



Przed 14 laty, 23 sierpnia 1944 r., naród rumuński wyzwolił się spod fałszywego jarzma i po raz pierwszy w swojej dziejowej historii odzyskał niepodległość. W okresie władzy ludowej gospodarka Rumunii powstanie się rozwijać, powstały nowe fabryki, zwiększyła się produkcja przemysłowa.

W 1957 r. ogólna produkcja przemysłowa Rumunii była przeszło 3,5 raza większa, niż w 1938 r. Produkcja przemysłu budowy maszyn osiągnęła w roku ubiegłym poziom 7 razy wyższy niż w 1938 r., energii elektrycznej — 3,4 raza, przemysłu chemicznego — 8 razy, przemysłu materiałów budowlanych — 9 razy.

Szczególną uwagę przywiązuje się obecnie w Rumunii do rozwoju przemysłu naftowego, chemicznego, metalurgicznego, materiałów budowlanych oraz energetyki. W różnych rejonach kraju powstaje 30 wielkich obiektów przemysłowych, a m. in.: wytwórnia syn i żywności kauczuku, dwie fabryki nawozów sztucznych, fabryka mas plastycznych i włókien sztucznych, kombinat przetworów z trzciny z doliny Dunaju. Prowadzone są również prace nad rozbudową kombinatu hutniczego w Hunedoara, gdzie powstaje wielka siłownia i nowe zakłady koksownicze.

Wśród nowych inwestycji wymienić trzeba również zakłady na szereg skalę budowę gazociągów, które pozwolą na wykorzystanie w przemyśle i gospodarstwach domowych gazu ziemnego.

Obok wzrostu produkcji przemysłowej wzrosła również globalna produkcja zbóż i roślin strączkowych (z 8,9 mln ton w 1938 r. do ponad 11 mln w 1957 r.) oraz zwiększyło się, pogotowie bydła, owiec i trzody chlewnej (z 17 mln szt. w 1938 r. do 22 mln szt. w 1957 r.). Obecnie spójność produkcji na wsi rumuńskiej obejmuje ponad 50% rolnictwa.

Na zdjęciu: montaż urządzeń na budowie elektrowni wodnej w Biczaz.



achodzące w ostatnich czasach zmiany w systemie organizacji i zarządzania gospodarką narodową. W Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej, jak również związane z tymi przeobrażeniami dyskusje naukowe mają zasadnicze znaczenie dla rozwoju teorii ekonomicznej socjalizmu, stawiają w nowym świetle szereg podstawowych zagadnień teoretycznych. Wydaje się, że na podstawie zarówno dotychczasowych doświadczeń praktyki gospodarczej, jak i związanych z nią dyskusji, można i należy wyciągnąć szereg istotnych wniosków dla teorii produkcji towarowej i handlu socjalistycznego. Dotyczy to w szczególności zagadnień: przesłanek i zakresu produkcji towarowej i handlu w socjalizmie, roli handlu w procesie reprodukcji społecznej oraz zagadnień występowania w gospodarce socjalistycznej różnych rynków.

PRZESŁANKI I ZAKRES PRODUKCJI TOWAROWEJ

Tradycyjne poglądy na temat przesłanek i zakresu produkcji towarowej i handlu w socjalizmie nie wyjaśniają, moim zdaniem, problemu w sposób prawidłowy, odpowiadający rzeczywistości. Sądzę również, że podobnie ma się sprawa z poglądami wyrażanymi obecnie w toku radzieckiej dyskusji na ten temat.

Według tradycyjnego i do niedawna oficjalnego poglądu przyczyną produkcji towarowej w socjalizmie tkwią w istnieniu społecznego podziału pracy i dwóch form własności: socjalistycznej. Pogląd ten najdobitniej sformułował Stalin w „Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR”. W pracy tej zostały też wyciągnięte wnioski, że obrót towarowy w ZSRR, o nie-towarowym charakterze środków produkcji.

Doświadczenia ostatniego okresu, a zwłaszcza budownictwo socjalistycznych stosunków w Jugosławii oraz zmiany modelowe w innych krajach socjalistycznych, wykazują jednak, że podstawowymi przesłankami rozwoju produkcji towarowej w socjalizmie nie są dwie formy własności socjalistycznej. Słusznie przeto szereg ekonomistów w ramach toczącej się obecnie w Związku Radzieckim dyskusji o produkcji towarowej i prawie wartości w socjalizmie występuje przeciw tradycyjnym poglądom. Jednakże kwestionując go nie rozwiązują, jak sądzę, zagadnienia w sposób należyty. Na ogół przesłanki produkcji towarowej widzą oni w stopniu uspołecznienia procesu pracy. Tak np. A. Baczurin pisze w ten sposób: „Przy wyjaśnianiu przyczyn istnienia produkcji towarowej w ustroju socjalistycznym nie wolno pomijać społecznego podziału pracy, stopnia rozwoju pracy społecznej, jej dwój-stego charakteru, zarówno w sektorze spółdzielczo-kolchozowym, jak i w sektorze państwowym. Praca w społeczeństwie socjalistycznym ma charakter bezpośrednio społeczny, ale ze względu na różny stopień uspołecznienia i inne różnice występuje ona z jednej strony jako praca konkretna, z drugiej zaś jako praca abstrakcyjna. Na tym polega jedna z najistotniejszych cech socjalistycznych stosunków produkcji, warunkujących istnienie towarów i wartości”¹⁾. W podobny sposób ujmują problem J. Kronrod wskazując, że jedną z przesłanek produkcji towarowej w socjalizmie jest to, iż „bepośrednio społeczny charakter pracy w ustroju socjalistycznym znajduje się na pierwszym, niższym szczeblu swego rozwoju”²⁾.

Poglądy tego rodzaju są poglądami niekonsekwentnymi, zatrzymującymi się w połowie drogi. Moim zdaniem, słuszne jest wiązanie produkcji towarowej ze stopniem uspołecznienia pracy w warunkach socjalizmu. Uważam jednak za nie-słuszne traktowanie niedostatecznego stopnia uspołecznienia pracy jako jednej z podstawowych przesłanek produkcji towarowej oraz ujmowa-

nie niskiego stopnia uspołecznienia pracy jako wyniku występowania dwóch form własności społecznej, jak czyni to np. A. Baczurin. Marksistowska teoria towaru wiąże nierozdzielnie kategorię towaru z występowaniem dwójstego charakteru pracy. Dwójsty charakter pracy oznacza to, że praca społeczna może występować jedynie w postaci pracy abstrakcyjnej (pracy uprzedmiotowionej czyli wartości) i w tej postaci jest cechą charakterystyczną produkcji towarowej, wytyczającą z określonych stosunków produkcji społecznej. Przesłanki zaś produkcji towarowej — to istnienie społecznego podziału pracy oraz odrębnych, samodzielnych podmiotów gospodarczych. Dwójsty charakter pracy jest więc nie przyczyną, a skutkiem zaistnienia owych warunków.

Nie ma żadnych podstaw, by uważać, że inne przyczyny warunkują istnienie produkcji towarowej w socjalizmie niż w pozostałych formacjach społeczno-ekonomicznych. Różnica między gospodarką socjalistyczną a innymi typami gospodarki towarowej polega na tym, że osobobienie, wyodrębnienie podmiotów gospodarczych w warunkach prostej i kapitalistycznej produkcji towarowej występowało na bazie prywatnej własności środków produkcji, w socjalizmie zaś jest ono związane z organizacją gospodarki narodowej. Moim zdaniem, przyczyną produkcji towarowej w socjalizmie należy więc szukać nie w istnieniu dwóch form własności socjalistycznej, ale w organizacji tej własności, w jej rozbiciu na odrębne podmioty gospodarujące i to zarówno wewnątrz własności grupowej, jak i własności państwowej. Można, wydaje się, śmiało stwierdzić, że nawet w warunkach zniesienia różnic między własnością państwową i grupową, przy zachowaniu systemu organizacji własności państwowej w postaci samodzielnich, gospodarujących na rachunek ekonomiczny przedsiębiorstw, produkcja towarowa byłaby nieuchronną koniecznością. Teza ta nie oznacza, rzecz jasna, że istnienie produkcji towarowej w socjalizmie nie jest obiektywną koniecznością i zależy od organów kierowniczych, ponieważ sam system organizacji gospodarki nie jest kategorią techniczną, a uzależniony jest od obiektywnych warunków rozwoju produkcji społecznej w danym okresie historycznym.

Takie ujęcie przesłanek produkcji towarowej pozwala wyjaśnić cechy wspólne produkcji towarowej, niezależnie od stosunków produkcji, jak i jej odrębność w warunkach socjalizmu. Pozwala ono również w sposób, wydaje się, prawidłowy określić zakres produkcji towarowej i handlu w warunkach socjalizmu.

ZAKRES PRODUKCJI TOWAROWEJ I HANDLU

Określenie zakresu obrotu towarowego w socjalizmie ma istotne znaczenie dla teorii handlu socjalistycznego. Warunkiem prawidłowego ustalenia zakresu handlu jest przede wszystkim ustalenie samego pojęcia handlu, dlatego też pragnę na wstępie parę słów poświęcić temu zagadnieniu.

Wydaje się, iż można stwierdzić, że nie wszelka wymiana towarów — nawet dokonywana za pośrednictwem pieniądza — może być traktowana jako handel. Encyklopedia Nauk Politycznych³⁾ definiuje handel jako „zawodowe kupno dóbr gospodarczych w celu sprzedaży dla osiągnięcia zysku... Handel jest to działalność pośrednicząca w procesie gospodarczym wymiany dóbr, a równocześnie jest to odrębny zawód, któremu poświęca się część ludności”⁴⁾.

Takie określenie handlu nie odpowiada całkowicie pojęciu handlu socjalistycznego, zawiera jednak pewne istotne momenty, ważne dla analizy zakresu handlu w socjalizmie. Po pierwsze — należy zwrócić uwagę na samo pojęcie handlu jako na czynność wykonywaną w sposób zawodowy przez przedsiębiorstwa wyodrębnione w ramach społecznego podziału pracy. Wyodrębnienie handlu jako szczególnej sfery działalności gospodarczej oznacza, że z handlem mamy do czynienia wte-

PRODUKCJA TOWAROWA I HANDEL w socjalizmie⁵⁾

ZOFIA LEWANDOWSKA

dy, gdy prowadzi on samodzielną działalność jako pośrednik między produkcją i konsumpcją. Handel w sensie ekonomicznym występuje wówczas, gdy przedsiębiorstwa obsługujące sferę cyrkulacji towarów są przedsiębiorstwami samodzielnymi, dokonującymi faktycznych aktów kupna i sprzedaży towarów. Samodzielność ta znajduje swój wyraz w prawie przedsiębiorstwa do organizowania swojej działalności ekonomicznej, a więc w swobodzie (przynajmniej w pewnym zakresie) wyboru dostawcy i nabywcy, wyboru towarów i cen. W wypadku, gdy warunki te nie istnieją, mamy do czynienia nie z systemem handlu sensu stricto, a z systemem podziału czy rozdzielnictwa wytworzonej produkcji.

Drugi moment, istotny w cytowanym określeniu handlu, to dążenie przedsiębiorstw handlowych do osiągnięcia zysku. Określenie to odpowiada przedsiębiorstwu typu kapitalistycznego. Nie może ono w tym samym sensie dotyczyć przedsiębiorstw socjalistycznych. Celem obrotu towarowego w socjalizmie jest nie tworzenie i realizacja zysku, a doprowadzenie produktu do producenta do konsumenta. Na marginesie chciałbym jednak zaznaczyć, że na skutek towarowego charakteru produkcji w socjalizmie (czy też tej istotnej części) problem zysku, jako doraźnego celu działalności przedsiębiorstwa, nie jest bez znaczenia. Pomimo że ostatecznie realizującym się celem gospodarki socjalistycznej, a więc i obrotu towarowego, jest jak najlepsze zaspokojenie potrzeb, to z punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa, pracującego na zasadzie rachunku gospodarczego, przy działających bodźcach materialnego zainteresowania, bezpośrednim celem działalności tego przedsiębiorstwa staje się osiągnięcie jak najwyższej rentowności. Problem polega na tym, aby ta walka o rentowność służyła w ostatecznym rachunku lepszemu zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa. Co więcej, należałoby się zastanowić, czy istnienie bodźców w postaci zysku zarówno w przedsiębiorstwach handlowych, jak i produkcyjnych nie jest w ogóle warunkiem rozwoju handlu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest to zresztą problem wymagający dyskusji i odrębnego rozpracowania w powiązaniu z problemem działania podstawowego prawa socjalizmu.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że zakres handlu jest różny w poszczególnych formacjach społeczno-ekonomicznych. Zakres obrotu towarowego różny jest nie tylko w zależności od typu gospodarki towarowej — gospodarka, drobnotowarowa, kapitalistyczna, czy socjalistyczna — ale również różny jest w samym ustroju socjalistycznym w zależności od modelu tej gospodarki, od jej organizacji i sposobu zarządzania. Wskazuje na to zarówno analiza przesłanek produkcji towarowej, jak i cech charakterystycznych obrotu wytworzonymi dobrami. Zakres obrotu towarowego jest znacznie szerszy w warunkach gospodarki socjalistycznej zdecentralizowanej, kierowanej przy pomocy systemu bodźców ekonomicznych, niż w gospodarce o modelu administracyjno-scentralizowanym — zarządzania gospodarką przez bezpośrednie, dyrektywne planowanie. W związku z tym różna jest też rola, jaką odgrywa handel w procesie reprodukcji społecznej w zależności od modelu gospodarczego i jego zadania.

W gospodarce socjalistycznej typu administracyjno-scentralizowanego, moim zdaniem, zakres obrotu towarowego ogranicza się do obrotu środkami konsumpcyjnymi i to w zasadzie wyłącznie w sferze stosunków między przedsiębiorstwem handlowym a konsumentem. Jest to związane z warunkami występowania handlu rozumianego w sensie ekonomicznym. W systemie gospodarki scentralizowanej poszczególne przedsiębiorstwa nie stanowią w gruncie rzeczy samodzielnych podmiotów gospodarujących, działalność ich jest ściśle określona i ograniczona przez plan centralny. Stosunki między przedsiębiorstwami państwowymi pomimo zachowania formy kupna-sprzedaży nie noszą charakteru właściwych stosunków handlowych. Nie zawierają one elementów niezbędnych w handlu — swobody wyboru towaru, dostawcy, warunków zakupu zgodnie z interesem danego przedsiębiorstwa. Akt kupna-sprzedaży jest faktycznie z góry określonym przekazaniem wytworzonego produktu i przedsiębiorstwa występują w tym procesie nie jako samodzielni kontrahenci, a jako techniczni wykonawcy poleceń organów planujących. Wskutek tego, że wyodrębnienie przedsiębiorstw w tych warunkach nosi przede wszystkim charakter techniczny, a nie ekonomiczny, stosunki między nimi również nie noszą charakteru ekonomicznego stosunków towarowych.

W warunkach gospodarki socjalistycznej zdecentralizowanej obrót towarowy ma zakres znacznie szerszy, obejmuje zarówno środki konsumpcyjne, jak i środki produkcji. Środki produkcji wytwarzane i kupowane przez przedsiębiorstwa państwowe są towarami i stanowią

przedmiot handlu. Jest to zgodne z pojęciem handlu jako działalności samodzielnych przedsiębiorstw dokonujących wyboru dostawcy i odbiorcy, wyboru towaru i ceny. Szeroki, obejmujący i sferę środków produkcji zakres obrotu towarowego jest związany z występowaniem przesłanek produkcji towarowej ogólnie w całej gospodarce, jak również wewnątrz własności państwowej — ze społecznym podziałem pracy między przedsiębiorstwami i istnieniem faktycznie samodzielnymi przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarce typu jugosłowiańskiego są własnością państwową. Każde z nich stanowi jednak odrębny, samodzielny podmiot gospodarujący. Przedsiębiorstwo samo organizuje swoją gospodarkę i za jej wyniki materialnie odpowiada, określa samo w sposób szczegółowy swoją produkcję, stara się o zaspokojenie i zbytu swojej produkcji. Sytuacja finansowa przedsiębiorstwa zależy od jego pracy, od stosunku między cenami jego wytworów i ich kosztami. Oznacza to wyodrębnienie przedsiębiorstw jako podmiotów gospodarujących i warunkuje występowanie ich produktów jako towarów. W tych warunkach podstawą więzi między przedsiębiorstwami są stosunki wymienne. Handel wiąże w jedną całość nie tylko różne układy gospodarki, ale również jest formą powiązania poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw w ramach własności państwowej. Można, wydaje się, powiedzieć, że w warunkach gospodarki zdecentralizowanej handel stanowi podstawową formę więzi ekonomicznej.

JEDEN CZY DWA RYNKI

Ostatnim problemem, który chciałbym wysunąć do dyskusji, jest problem występowania w socjalizmie dwóch rynków: zorganizowanego i niezorganizowanego. Nauka o handlu w socjalizmie przyjmowała dotychczas, że istnienie rynku zorganizowanego i kolchozowego jest prawidłowością charakteryzującą

gospodarkę socjalistyczną. Teza ta w świetle doświadczeń ostatniego okresu wymaga, moim zdaniem, rewizji jako nie odpowiadająca rzeczywistości.

Charakter rynku, podobnie jak i jego zakres, jest uzależniony od modelu gospodarki socjalistycznej i przez niego określany. Podział rynku na dwa odrębne rynki rozwijające się w różny sposób jest, wydaje się, związany z typem gospodarki scentralizowanej. W gospodarce zdecentralizowanej rynek tzw. zorganizowany ztraca swoje specyficzne cechy. Pod pojęciem rynku zorganizowanego rozumiany jest handel państwowy i spółdzielczy, działający w ramach jednolitego, scentralizowanego systemu gospodarki socjalistycznej. Rynek ten charakteryzuje po pierwsze — występowanie jako podmiotów przedsiębiorstw socjalistycznych, po drugie — planowy podział masy towarowej (plan ogólnonarodowy określa dostawę i odbiór, ilość i asortyment towaru) i po trzecie — występowanie stałych, przez państwo określanych cen. W warunkach gospodarki typu jugosłowiańskiego rynek zorganizowany w takiej postaci w ogóle nie istnieje. Na rynku wysokości cen podstawowej masy towarów kształtuje się swobodnie, ustalana w stosunkach umownych między dostawcą a nabywcą, nie istnieje również cenowe planowanie rozdzielnictwa towarów. Rynek w tych warunkach nie posiada cech charakterystycznych dla rynku zorganizowanego, pomimo że jest rynkiem socjalistycznym. O jego socjalistycznym charakterze decyduje fakt, że podmiotami działającymi na rynku są przedsiębiorstwa socjalistyczne i że jego rozwój objęty jest ogólnym, planowym kierownictwem państwa typu socjalistycznego.

Rzecz jasna, że rynek w gospodarce typu zdecentralizowanego, kierowanej przy pomocy bodźców ekonomicznych, a nie administracyjno-dyrektywnego planowania, nie musi posiadać tych wszystkich właściwości, które są charaktery-

styczne dla gospodarki jugosłowiańskiej. Nie wszystkie cechy tego rynku są uwarunkowane przez typ gospodarki zdecentralizowanej. Nasilenie elementów państwowego, odgórnego regulowania stosunków rynkowych może być w tych warunkach różne. W każdym razie wniosek można z analizy modelu zdecentralizowanego wyciągnąć bezspornie — że różnice między rynkiem zorganizowanym i niezorganizowanym w pewnych warunkach zacierają się. Występowanie więc dwóch rynków nie jest ogólną prawidłowością gospodarki socjalistycznej.

Wydaje się, iż można też stwierdzić, że konieczność rozwoju rynku kolchozowego jako rynku odrębnego wywołana jest w Związku Radzieckim charakterem rynku zorganizowanego. Warunkiem rozwoju produkcji towarowej jest swoboda stosunków rynkowych. Ograniczenie tej swobody poprzez system ustalania przez organy władzy cen i reglamentację masy towarowej, poprzez ściśle określone kontrahentów itp. na rynku podstawowym, wymaga przynajmniej jako marginesu — rynku, na którym istnieje swoboda stosunków kupna i sprzedaży. Podział rynku na zorganizowany i niezorganizowany jest więc właściwy dla gospodarki typu radzieckiego, nie istnieje natomiast w warunkach gospodarki opartej na działalności samodzielnych przedsiębiorstw, nie jest więc ogólną prawidłowością gospodarki socjalistycznej. Jest to, wydaje się, jeden z nowych, istotnych momentów, które należałoby wnieść do teorii handlu socjalistycznego.

¹⁾ Artykuł dyskusyjny.
²⁾ A. Baczurin: „O działaniu prawa wartości i kształtowaniu cen w gospodarce narodowej ZSRR” — Dyskusja o prawie wartości i cenach w ZSRR. P.W.G. Warszawa 1958 r., str. 38.
³⁾ J. Kronrod: „Prawo wartości a problem kształtowania cen w ZSRR” — tamże, str. 10.
⁴⁾ S. Rośkiński: „Zarys nauki o handlu” — Encyklopedia Nauk Politycznych t. II, str. 535.

PO NARADZIE DZIAŁACZY KSR

(Dokończenie ze str. 1)

dzana reorganizacja centralnych zarządów, tworzenie w ich miejsce zjednoczeń z zadaniem kierowania podległymi przedsiębiorstwami nowymi metodami — jeżeli mają one istotnie być nowymi, odpowiadającymi postulatowi zmianom modelu gospodarczego — stwarzając uproszczony rozszerzenia samodzielności zakładów pracy. Tym samym wzrastać musi i rola samorządu robotniczego.

Na naradzie słusznie podkreślano, że konferencje samorządu nie mogą przekształcić się w narady wytwórcze. Problem ten ujęto jednak jedynie w aspekcie ilościowym. Jeden z mówców np. przypomniał, że miarą jakości narad wytwórczych w niedawnej przeszłości była ilość wniosków racjonalizujących produkcję, zgłoszonych przed i w czasie trwania takiej narady.

To, iż konferencje samorządu robotniczego nie mają się przekształcić w narady wytwórcze, oznacza, moim zdaniem, że powinny się zająć rzeczywiste sprawy dotyczące z rzędu życia zakładów pracy, a nie tylko takimi czy innymi usprawnieniami, powinny określić kierunek rozwoju przedsiębiorstwa, perspektywy postępu technicznego i modernizacji, a w zakresie spraw bieżących powinny ocenić rzeczywistą pracę przedsiębiorstwa, analizę wyników działalności, położenie materialne, warunki pracy i płacy zatrudnionych w zakładzie pracowników. Mieszczyć się w tym oczywiście wszystkie konkretne i specyficzne dla danego przedsiębiorstwa problemy, takie jak: rozmiary produkcji według asortymentów, zgodne z potrzebami rynku, podjęcie nowej produkcji, decydującej o kooperacji z innymi zakładami, analiza stanu

zatrudnienia, norm pracy, poziomu życia, funduszu zakładowego itd. Ale najważniejszą sprawą jest, aby taka konferencja nie ztraciła swego istotnego charakteru: konferencji gospodarza zakładu, który wytycza ogólny kierunek działania (oczywiście w ramach planu państwowego).

W pełni można taki efekt jednak osiągnąć tylko wtedy, gdy stworzony zostaje klimat, w którym zakłady mogą wykazać się rzeczywistą inicjatywą i w którym ta inicjatywa ma szansę pełnej realizacji. Rozumiemy, że obecna sytuacja gospodarstwa nie pozwala jeszcze na pełne rzeczywistnienie wszystkich istotnych warunków, potrzebnych dla stworzenia takiego klimatu. Szereg decyzji musi dzisiaj jeszcze pociągnąć w rękach aparatu centralnego. To jednak nie powinno nas zniechęcać do prowadzenia uporczywej walki z elementami biurokracizmu, jakie gdzieś tam dają jeszcze znać o sobie. Z tego względu zastanawiamy na uwagę inicjatywa niektórych przedsiębiorstw, aby podzielić zadania stojące przed zakładami na dwie grupy. Pierwsza z nich to problemy, które mogą być rozstrzygane przez sam zakład w stosunkowo krótkim terminie, drugie — to problemy, które wymagają decyzji władz zwierzchnich. Szybkie rozstrzygnięcie spraw miejscowych w grupie drugiej przez zjednoczenia czy ministerstwa oraz operatywne realizowanie przez dyrekcję zakładów uchwał miejscowych się w pierwszej grupie, zwiększać będzie pozycję i autorytet samorządu, zachęcać będzie jego członków do dalszej pracy. Nie wolno bowiem zapominać, że działalność reprezentantów samorządu ma charakter społeczny i wpływa na dobre pojęcie obowiązku społecznego. Ludziom tym należy się uznanie za ich pracę, a najlepszą formą tego uznania będzie realizacja przez administrację pociągających przez nich słusznych uchwał.

Wydaje się, że Partia i Rząd powinny w większym niż dotychczas stopniu kontrolować działalność administracji w aspekcie ustosunkowywania się przez nią do uchwał samorządu robotniczego. Punkt ten powinien się mieścić w ogólnym programie walki z biurokracją.

Problem specyfiki pracy i zadań poszczególnych członków „trójkąta” nie został w dyskusji prawie wcale poruszony. Dopiero podsumowanie przyniosło szereg interesujących uwag o roli rad robotniczych w instytucji KSR. Nie została natomiast zupełnie omówiona sprawa ważnego stosunku rad robotniczych i ich prezydium. W poszczególnych przemówieniach nie było rozróżnienia między nimi. A różnica przecież istnieje, nie tylko z teoretycznego punktu

widzenia. Można nawet stwierdzić, że zapadnięcie to jest wyjątkowo ważne. Pamiętajmy dokładnie początkowy okres organizacji rad robotniczych w 1956 r. Pamiętajmy, że jak wielkim niecierpieniem spotkała się wówczas koncepcja organizowania prezydium RR. Przeważnie wybierano tylko przewodniczącego rady, kładąc główny nacisk na pracę rady robotniczej, jako zarządcę kolektywu. Po powołaniu KSR nastąpiła na tym odcinku poważna zmiana. Rola prezydium rady robotniczej została znacznie podniesiona. W większości zakładów pracy mamy dzisiaj taką sytuację, w której kilkakrotnie w miesiącu zbiera się prezydium rady (co nie jest samo w sobie złe), natomiast posiedzenia samej rady odbywają się coraz rzadziej.

I tu dochodzimy do istoty problemu: gdzie leży granicą samodzielnego prezydium rady robotniczej? Grozi nam bowiem taka sytuacja, w której posiedzenia rady robotniczej zwoływane będą już tylko łącznie z posiedzeniami KSR. Jednocześnie większość — nieraz nawet poważnych spraw może być rozstrzygana przez prezydium, bez wiedzy i zgody rady robotniczej. Tym samym samodzielna rola rad może obumierać. Stwarza to jeszcze dalsze konsekwencje: Prezydium rad robotniczych mogą się w ten sposób łatwo stać dodatkami i to prawdopodobnie kiepskim, do administracji zakładu. Jednocześnie rozszerzać się może dyktando dzielący organ wykonawczy samorządu od załogi. Odpowiednie sygnały znajdujemy zresztą już w przemówieniach uczestników narady. Jest więc najwęższy czas, aby tymi problemami szerzej się zająć.

We wrześniu ma się odbyć ogólnopolska dyskusja nad ustawą o samorządzie robotniczym. Warto, aby do projektu tej ustawy, zanim jeszcze zostanie przedstawiony do dyskusji znalazły się punkty określające kompetencje prezydium rady robotniczej i samej rady, aby określone zostały, oczywiście w ogólnych zarysach, te problemy, o których prezydium może samodzielnie decydować, ewentualnie jakie z tych uchwał prezydium wymagają dodatkowej akceptacji rad robotniczych. Niektóre zakłady pracy mają już pod tym względem bogatą praktykę, która wpływa hamująco na przerost funkcji prezydium rady robotniczej. Dyskusja nad ustawą może więc wnieść i w tym zakresie wiele cennego.

Widzimy więc, że słowa, które padły na krajowej naradzie działaczy samorządu robotniczego wysunęły wiele ciekawych problemów, których rozwiązaniem warto się zająć.

JERZY L. TOEPLITZ

POLSKA ZJEDNOCZONA KORPORACJA BAŁTYCKA Spółka z o.o.

(POLISH UNITED BALTIC CORPORATION LTD.)

GDYNIA, ul. Pułaskiego 6

Shipping Agents Maklerstwo okrętowe
Telegrams „UNIBALTICO”
Telefony: 31-52; 48-24

PRZEDSTAWICIELSTWO LINII OKRĘTOWYCH

REGULARNE

POŁĄCZENIA

ZEGŁUGOWE

z Gdyni do Londynu i Hull oraz vice versa

(wspólna obsługa z PLO)

Przyjmujemy również ładunki na konosamenty bezpośrednio z przeladunkiem w Londynie, do wszystkich większych portów świata.

W

ysoko uprzemysłowione kraje Europy Zachodniej stosują w hutnictwie od dawna proces fosforowy, dzięki któremu otrzymują obok stali pokasne ilości tomasyny — dobrego cennego nawozu sztucznego, zawierającego 14-17% P₂O₅ przyswajalnego. Produkcja tomasyny sięga setek tysięcy, a nawet milionów ton rocznie i stanowi główną pozycję w asortymencie nawozów fosforowych. Przekonuje nas o tym najlepiej zestawienie obejmujące dane za 1955 rok.

Okazuje się, że Belgia, Francja i Niemcy Zachodnie ponad połowę nawozów fosforowych (liczonych w czystym składniku) wytwarzają w formie tomasyny. Widać również wyraźnie, że w tych trzech państwach produkcja tomasyny przekracza w liczbach bezwzględnych całkowitą produkcję nawozów fosforowych w naszym kraju.

Polska — mimo ustawicznej rozbudowy przemysłu hutniczego — nie wytwarza wcale tomasyny. I rzecz znamienna — nie uwzględnia się jej produkcji w programie rozwojowym naszego hutnictwa. W tych okolicznościach ciężar odpowiedzialności za zaopatrzenie rolnictwa w nawozy fosforowe spada u nas przede wszystkim na przemysł chemiczny jako wytwórcę oraz na importera — Ministerstwo Handlu Zagranicznego.

Lp.	Kraj	surowka	stal surowa	nawozy fosfor. ogółem w P ₂ O ₅	tomasyna	6 : 5
1	2	3	4	5	6	7
1	Belgia	5 400	5 900	234,2	140,8	60,0
2	Francja	11 000	12 600	560,0	308,6	55,0
3	NRF	16 500	21 300	490,8	270,0	54,4
4	Wielka Brytania	12 700	20 200	368,5	75,7	20,6
5	Polska	3 100	4 400	131,9	-	-

Zasoby rud darniowych w Polsce oceniono w okresie międzywojennym na 27 mln ton. St. Czarnocki w objaśnieniach "Mapy Bogactw Kopalnianych" Polski szacuje zasoby rudy darniowej w Polsce powojennej na przeszło 14 mln ton. Ruda darniowa zalega płytko pod powierzchnią ziemi, bezpośrednio pod warstwą łak i moczarów. Przeciętna grubość pokładów wynosi 25 — 50 cm. Jak widać — eksploatacja złoża nie następuje większych trudności, a stąd koszt własny 1 tony rudy nie powinien przekroczyć 100 zł (loco stacja załadunkowa).

Złoża rudy występują najobficiej na terenach województw: poznańskiego, bydgoskiego, olsztyńskiego, warszawskiego i lubelskiego. Przeciętna zawartość żelaza w tych rudach wynosi 35% — 40% — 2%. Rudy z rejonu Kalisza, Poznania i Warszawy są szczególnie bogate w fosfor (do 4% P). Jeśli przyjmijemy, że we wspomnianych 14 mln ton — tylko 10 mln ton nadaje się do eksploatacji — to okazuje się, że za cenę 1 mld złotych można dać do dyspo-

zycji przemysłu 3,5 mln ton własnego żelaza i ponad 200 tys. ton własnego fosforu (co odpowiada 460 tys. ton P₂O₅). W chwili obecnej mamy na składach kilkaset ton rudy darniowej, z którą — nie wiadomo co zrobić.

Przebieganie w wytopie surowki fosforowej umożliwi wykorzystanie we wsadzie wielkopiecowym żużli martenowskich. Właśnie z uwagi na zawartość fosforu — żużel ten znajduje tylko bardzo ograniczone zastosowanie jako dodatek do wsadu surowki martenowskiej. Jego „użytek” wynosi od 15 — 18% wyprodukowanej stali martenowskiej. Przystosowanie żużli martenowskich do wytopu w procesie fosforowym, tzn. pokruszenie pod kłosem i transport nie powinno kosztować więcej niż 30 — 40 zł/t.

Wiadomo ogólnie, że polski przemysł hutniczy opiera swoją produkcję niemal wyłącznie na importowanej rudzie żelaznej. Głównymi dostawcami są: Związek Radziecki, Szwecja. Jedna tona niefosforowej

gł. często nabyć wielu artykułów metalowych gospodarkę domową, takich jak widły, łanuchy, gwoździe, wiadra, podkowy itp. Braki występowały też w niektórych materiałach budowlanych (cegła, cement, eternit, blacha).

Pociągającym objawem w gospodarce gminnych spółdzielni jest dalszy spadek ilości nierozpracowanych złóż. W końcu ubiegłego roku ilość gminnych spółdzielni pracujących ze stratami wyniosła 201, obecnie liczba zmniejszyła się do 53 spółdzielni. (w)

Plity

Zupełnie dotychczas nie wykorzystywaną przemysłowo odpady przy produkcji włókna llnianego — paździerz już niedługo będą przetwarzane na wysokiej jakości płyty meblowe, zastępujące z powodzeniem deficytowe drewno.

W największej w Polsce kopalni ropy w Witaszynie (pow. Jarosław), przetwarzającej około 30 tys. ton ropy llnianej rocznie, rozpoczęto ostatnio budowę pierwszej w kraju wytwórni płyt z paździerzy. Wobec braku własnych doświadczeń w tej dziedzinie, przy produkcji płyt operować będą będziemy na licencji belgijskiej. Również z Belgii oraz Niemiec i Republiki Federalnej zostają sprowadzone urządzenia dla nowej wytwórni.

Wytwórnia ta produkować będzie w pierwszym okresie po uruchomieniu 18 tys. m kwadr. płyt rocznie, a po doświadczeniach i dalszej rozbudowie wytwórni — 36 tys. m kwadr.

Neolit

I posiadającego zdolność ugniatania się bez obawy zlamania (stężenie m. in. do 100% woda). Istotną zaletą jest to, że materiał ten nie wymaga na umiarkowanie się od importu oraz stwarza okazję wykorzystania powstających ilości odpadów z przemysłu włókienniczego, zalegających od lat w magazynach warszawskich Zakładów Fotocemnych.

Obecna produkcja neolitu wynosi 2 tony miesięcznie. W najbliższym czasie zostanie zwiększona do 3 ton, a w końcu roku osiągnie poziom 10 ton miesięcznie. (z)

WIĘCEJ SZACUNKU DLA TOMASYN

JERZY GDYNIA

rudy szwedzkiej o zawartości około 60% Fe kosztują 15,35 dolara „fob”, za rudy krzyworskie (53% Fe) płacimy 60 rubli za 1 t. „fob”. U obydwu tych kontrahentów możemy zakupić rudy żelazne fosforonośne i jeszcze dobrze na tym zarobić. Koncentraty szwedzkie zawierające 59% Fe i 1% P kosztują 10,5—11 dolarów za 1 t. „fob”. Oszczędność na 1 tonie wyniesie więc co najmniej 4 dolary (o korzyściach tych wiedzą doskonale w NRF, która jest największym importem szwedzkich rud fosforonośnych).

Jeśli przyjmijemy następujący wariant kompozycji wsadu żelazodajnego na 1 t surowki fosforowej:

— ruda darniowa 600 kg (210 kg Fe i 12,0 kg P)
— koncentraty szwedzkie 600 kg (356 kg Fe i 6,0 kg P)
— żużel martenowski 230 kg (36 kg Fe i 2,0 kg P)
— ruda krzyworska 700 kg (353 kg Fe i 0 kg P)

To okaże się, że 26% żelaza pochodzi z dotychczas bezwartościowych surowców (ruda darniowa i żużel), 37% Fe z taniego importu oraz 37% żelaza z normalnego importu. Równocześnie wprowadziliśmy do procesu 20 kg darmowego fosforu.

Rozliczenie kosztów surowców tej kompozycji w stosunku do wsadu opartego wyłącznie na importowanych rudach niefosforowych daje nam zysk dewizowy przypadający na 1 t surowki w wysokości 10 dolarów przy stracie 69 zł (koszt rudy darniowej i żużla). Kupujemy zatem 1 dolara za 6,90 zł.

Z 1 t surowki fosforowej otrzymuje się praktycznie 160—170 kg

tomasyny, zawierającej 16—18,5% przyswajalnego P₂O₅. Za 1 t tomasyny płacimy Belgii 16,5 dolara. W świetle tych kilku danych liczbowych widać już wyraźnie, że przedstawienie się na proces fosforowy poprawi w poważnym stopniu wyniki ekonomiczne przemysłu hutniczego. Zysk na surowcach zrekompensuje bowiem z nadwyżką nieznaczny wzrost kosztów eksploatacyjnych. Problem wprowadzenia w nasz hutnictwo procesu fosforowego przy jednoczesnej obecności produkcji tomasyny nie może być jednak rozpatrywany tylko z wąskiego punktu widzenia jednej galezi gospodarki narodowej. Uodowodnimy za chwilę, że w tym przypadku zasadnicze zyski dyskontować będzie nie przemysł hutniczy, lecz przemysł chemiczny.

W roku 1957 przemysł chemiczny wyprodukował 140 000 t nawozów fosforowych liczonych w czystym składniku. Jest to ilość bardzo niska, kilkakrotnie niższa od rzeczywistych potrzeb naszego rolnictwa. Plany perspektywiczne opracowane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów oraz przez resort przemysłu chemicznego zakładają osiągnięcie w roku 1975 — 640 000 t P₂O₅. Nasz obecny potencjał wytwórczy można ocenić na 200 — 220 tys. t P₂O₅.

Trzeba zatem dobudować w formie nowych inwestycji potencjał produkcyjny rzędu 400 000 t P₂O₅. Ponieważ w programie perspektywicznym nie przewidziano w ogóle produkcji tomasyny — rozbudowa dotychczas fabryk innych gatunków nawozów fosforowych, przede wszystkim superfosfatu. Wiąże się to z koniecznością rozbudowy przemysłu kwasu siarkowego, a to

z kolei pociąga za sobą rozbudowę kopalnictwa siarki. W dodatku co najmniej 80% potrzebnych surowców fosforowych będziemy musieli sprowadzić z zagranicy.

Jak widać — ogram ten, chociaż określony mianem programu minimum, zakrojony jest na olbrzymią skalę i nad jego realizacją należy postawić znak zapytania.

Z drugiej strony wiadomo, że polskie hutnictwo ma w 1975 r. wyprodukować 13 mln t stali, czyli do obecnego potencjału 5 mln należy jeszcze dorzucić drogą inwestycji dalszych 7 mln t. Nadarza się więc doskonała okazja, by rozbuć w hutnictwa obejmowała przede wszystkim hutnictwo oparte na procesie fosforowym. Przy założeniu docelowej produkcji jedynie 3 mln t surowki fosforowej można będzie osiągnąć ogromne oszczędności w odniesieniu do surowców i nakładów inwestycyjnych. W przemysle hutniczym na zastąpieniu importowanej rudy fosforowej — koncentratami fosforowymi, rudą darniową i żużlem — zyskamy około 30 mln dolarów w skali rocznej. W to miejsce wydamy na wydobycie rudy darniowej 200 mln zł; 3 mln t surowki da nam w procesie stalowniczym 620 tys. t tomasyny zawierającej łącznie 100 000 t P₂O₅ przyswajalnego. Ilość ta odpowiada w przemysle nawozów fosforowych 600 000 t superfosfatu w masie (średnio 17% P₂O₅). Do jej wytworzenia trzeba użyć: 340 000 t fosforytów afrykańskich o wartości 5,1 mln dolarów oraz 225 000 t kwasu siarkowego o wartości 6 mln dolarów, a ta — le wybudować fabrykę superfosfatu o wydajności 600 000 t rocznie za sumę 270 mln zł i fabrykę kwasu siarkowego o wydajności

225 000 t rocznie kosztem 400 mln zł. Analogiczny rachunek przeprowadzony dla superfosfatu da podobne rezultaty.

Widzimy, że w każdym przypadku oszczędzamy na wydatkach surowcowych około 40 mln dolarów rocznie. Równocześnie zwalniamy w inwestycjach przemysłu chemicznego prawie 700 mln złotych.

Rzućmy tuż liczbę 600 tys. t tomasyny rocznej nie wyczerpuje absolutnie możliwości przemysłu hutniczego w tym zakresie, skoro np. Francja przy produkcji 12,6 mln t stali w 1955 roku — mogła rzucić na rynek blisko 2 mln t tomasyny. Łatwo się zorientować, na podstawie przytoczonych uprzednio wskaźników, że całe hutnictwo francuskie nastawione jest na proces fosforowy. Podobnie jest w Belgii i Luksemburgu. Jeśli weźmiemy, pod uwagę, że Polska nie ma żelazodajnej bazy surowcowej i zdana jest niemal wyłącznie na import, a na rynkach światowych można bez trudu zakupić rudę żelazną fosforonośną, która kalkuluje się taniej od partii niefosforowych — wówczas przedstawienie hutnictwa na proces fosforowy znajduje pełne ekonomiczne uzasadnienie.

Na ile tych nowych koncepcji przejęcie części obowiązków przemysłu chemicznego w zakresie produkcji nawozów fosforowych przez przedsiębiorstwa z tego przemysłu hutniczego, wydaje się sprawą nie podlegającą dyskusji. Chyba, że hutnictwo w swoim własnym argumenty, które podawał przedstawił w niniejszym artykule.

dokonczono z tematu

W materiałach budowlanych, niezależnie od różnic cen hurtu i detalu istnieje dwustopniowość: a więc inaczej płacą za te same materiały przedsiębiorstwa sektora państwowego, a inaczej spółdzielnie czy odbiorcy prywatni. Wydaje się, że ta zasada musi być jeszcze dość długo utrzymywana — bez względu na to, czy się to nam podoba, czy nie.

Znaczną, o ile nawet nie przeważną część materiałów — właśnie z uwagi na deficytowy charakter — jest rozdzielana centralnie i rozpraszana za pośrednictwem branżowych centrów zbytu. Istnieją przepisy, które i to w sposób w większości wypadków słuszny, regulują tryb upłynienia ewentualnych nadwyżek. Wydaje się, że i na tym odcinku utrzymanie istniejącego status quo jest konieczne — nie można bowiem deficytowych materiałów rzucać na wolny rynek prywatnym odbiorcom, skoro przedsiębiorstwa państwowe realizujące inwestycje planu centralnego odczuwają ich brak.

Poza tym, jeśli istnieją już organizacje handlowe, które rozpraszają aktualną masę towarową, to chyba słuszniej było usprawnienie ich działalności niż stworzenie nowego tworu, jakim byłaby giełda, który w pewnym sensie dublowałby ich działalność.

A więc wydawać by się mogło, że dobrze jest tak jak jest, że nie należy tworzyć żadnych giełd a tylko usprawnić działanie aparatu zbytu; że jeśli już nawet giełdy powstały czy powstaną — to należy pozostawić przedsiębiorstwom na współpracę z nimi, ale ściśle w ramach obowiązujących przepisów. Takie jest do tej chwili stanowisko resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, reprezentowane przez Centralny Zarząd Zaopatrzenia.

Czy jest ono słuszne? Ponad wszelką wątpliwość nie! Faktem jest bowiem, że jedynie w przedsiębiorstwach resortu budownictwa wartość materiałów kwalifikujących się do upłynienia a nadających się do wykorzystania czy to przez przedsiębiorstwa państwowe innych resortów, czy też sektor spółdzielczy, bądź odbiorców prywatnych — sięga kilkaset milionów złotych. Jeśli do tego dodać paręset przedsiębiorstw budowlanych Min. Gospodarki Komunalnej i innych resortów, to doszlibyśmy do sum wprost fantastycznych.

Faktem jest również, że przy zachowaniu istniejących przepisów nawet przy powstaniu jeszcze kilku giełd — można się w najlepszym przypadku liczyć z jakimś minimalnym tylko upłynieniem, którego rynek, a szczególnie sektor spółdzielczy i odbiorcy prywatni prawie nie odczuwają.

Sprawę trzeba więc ruszyć z miejsca i skierować na inne tory. Inicjatywa musi wyjść od jedynie predestynowanego w tej sprawie i odpowiedzialnego za gospodarkę materiałami budowlanymi tj. od resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Jak sobie wyobrażam tę inicjatywę? Trudno w ramach artykułu precyzować założenia organizacyjne,

Deficyt i buble

ale można się pokusić o sformułowanie wytycznych.

Po pierwsze — należy stworzyć atmosferę dopinającą przedsiębiorstwa budowlano — montażowe do upłynienia zapasów. W chwili obecnej istnieją bowiem zdecydowane antybodyce przeciw tej akcji. Znakomita większość przedsiębiorstw nie chce upłyniać tzw. buble, gdyż prawie zawsze przy takiej transakcji nie uzyskują one ceny zakupu a tylko jakiś jej procent, a więc powstają straty, które z kolei rzutują bezpośrednio na akumulację, fundusz zakładowy itp. Nie więc dziwnego, że sprawa jest niepopularna w większości przedsiębiorstw. Jak długo buble stanowią tylko pozycję bilansową, nie są groźne, a czasem nawet pożyteczne (podstawa do kredytowania); jeśli zaś przyszybły im ujrzyć światło dzienne, to przy takiej konfrontacji i wartości i ilości mogłyby ulec nieprzejętej deformacji. Po co więc je ruszać? Tylko zdecydowane stanowisko resortu budownictwa mogłoby rozwiązać tę sprawę. Trzeba by w uzasadnionych przypadkach udzielać jakiegoś „rozgrzeszenia”, które — po przeprowadzeniu akcji upłynienia — pozwoliłoby na nieobciążenie zaistniałymi stratami wyników bilansowych przedsiębiorstwa.

Drugi aspekt — to stworzenie kryteriów precyzyjnych. Pracownicy służby zaopatrzenia z braku jakichkolwiek wytycznych boją się tej pracy jak ognia. Jeśli zaś jeszcze odbiorca precyzowanych materiałów miałby być odbiorcą z sektora spółdzielczego lub prywatnego, to działanie „ceny strachu” jest w skutkach wprost paraliżujące. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że na tym etapie musi zaniknąć dwustopniowość cen: zbędny materiał musi być bowiem sprzedany za identyczną cenę bez względu na to, kto będzie jego odbiorcą. I tu musi wydać decyzję instytucja państwowa, wyposażona w odpowiednie prerogatywy, tak aby upłyniający nie popadł w kolizję z obowiązującymi przepisami.

Trzeci aspekt — podjęcie decyzji, jakie materiały można będzie resortowi dla przedsiębiorstw — bądź resortowych, bądź państwowych — oddać sektorowi spółdzielczemu lub prywatnym odbiorcom. Tutaj w wielu wypadkach nie wystarczy rozeznanie lokalne. Trzeba mieć pogląd na skalę państwową.

Reasumując — dla stworzenia atmosfery dopinającej do akcji upłynienia należałoby:

Po pierwsze — stworzyć warunki obiektywne, które w tej chwili nie istnieją.

Po drugie — wyraźnie rozgraniczyć, a raczej sprężyć, jaka ma być rola w upłynianiu materiałów istniejącego aparatu zbytu.

Centrale handlowe nastawione są na rozpraszanie, bieżącą produkcję. Jedyną, czym można je jeszcze ewentualnie obciążyć to wtórne rozpraszanie tzw. rozdziel-

nych pełnowartościowych materiałów na które jest na rynku aktualne zapotrzebowanie. Całą zaś resztę „wtórnego” obrotu trzeba zdecydowanie wyłączać z ich gestii i puścić innemu torem.

Po trzecie — trzeba stworzyć dobrze przemyślaną informację handlową o materiałach przeznaczonych do upłynienia w formie skromniejszej objętościowo niż reklamowe ogłoszenie prasowe, ale bardziej wyczerpującej i zawierającej ceny, która docierałaby do wszystkich zainteresowanych.

Należałoby tu przyjąć zasadę, że sam fakt ogłoszenia materiału do upłynienia w biuletynie informacyjnym byłby jednoznaczny z zalegalizowaniem ceny i dopuszczeniem materiału do wolnej sprzedaży. Tak więc biuletyn ten byłby czymś w rodzaju urzędowego monitora.

Po czwarte — akcją upłynienia trzeba by objąć nie tylko przedsiębiorstwa resortu budownictwa, ale pod jego egidą również przedsiębiorstwa innych resortów, a przede wszystkim resortu gospodarki komunalnej.

Wydaje się, że można już pokusić się o sformułowanie postulatów: resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych powinien posiadać jednostkę organizacyjną typu handlowego (bronić Boże administracyjną finansowaną z budżetu) która, działając w oparciu o przesłanki handlowe pod nadzorem Centralnego Zarządu Zaopatrzenia i Centralnego Zarządu Zbytu zajęłaby się w sposób operacyjny akcją upłynienia. Jednostka ta musiałaby uzyskać uprawnienia, o których była mowa wyżej, tzn. „rozgrzeszenia” przedsiębiorstw za akcję upłynienia, w sensie rzutowania jej wyników na bilans, ustalania cen i dopuszczania materiałów do wolnej sprzedaży. Jedyną jednostką parta autorytetem Ministerstwa kierującego w skali państwowej polityką materiałów budowlanych może podjąć działalność na tym odcinku.

W tym miejscu trzeba sobie od razu zdać sprawę, że prowadzenie agend tej jednostki należałoby powierzyć wysokiej klasie fachowcom, o wypróbowanej uczciwości, zapewniając im wynagrodzenie z premią uzależnioną od wyników ekonomicznych, które uodporniłby ich już w założeniu od niewątpliwych wpływów zewnętrznych.

Czy można mieć pełną gwarancję, że nie będą miały miejsca niezawinione czy też świadome przekroczenia, pozostające w kolizji z interesami Skarbu Państwa? Na pewno nie! Niemniej jednak, jeśli nawet jakieś niedopatrzności powstaną, to suma strat wynikłych z ich działania będzie ułamkową w stosunku do korzyści, jakie przyniesie gospodarce narodowej energiczna akcja upłynienia materiałów budowlanych.

Trzeba przyjąć założenie, że jednostka o której powstanie postulu-

ję, oparłaby swą działalność na „transzycie”, i dopiero w dość dalekiej perspektywie mogłaby być mowa o jakimś zapleczu własnym czy też sieci handlowej. Na inwestycje tego typu musiałyby jednostka ta dopiero zarobić działalnością transzyciową.

Na zakończenie chciałbym jeszcze przedstawić swój pogląd na sprawę powstałych giełd materiałów budowlanych, lansowaną tak usilnie przez „Fundamenty”.

Powstanie giełd jest niewątpliwie zjawiskiem słusznym i celowym. Trzeba jednak wyraźnie zakreślić ich zakres działania. Istnieje przecież stosunkowo duża już produkcja materiałów budowlanych w sektorze spółdzielczym i prywatnym pozbawionym własnych agend zbytu. Reprezentacja produkcji sektora spółdzielczego i prywatnego, czy nawet tzw. produkcji ubocznej mat. budowlanych dokonywanej przez państwowe przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, byłaby tą podstawą i zasadniczą rolą, którą mogłoby z powodzeniem pełnić giełdy. Co więcej — nawet w pewnych uzasadnionych przypadkach (nadmierzony, zwroty z importu) giełdy mogłyby przyjmować do rozpraszania pewne partie materiałów z przemysłu kluczowego. Również i jednostka dla akcji upłynienia, o której powołanie postuluję, mogłaby dawać w licznych przypadkach partie materiałów przeznaczonych do upłynienia na zasadach subwencji.

Z działalnością giełd należałoby powiązać utworzenie pod egidą MHD sieci sklepów, w których normalny śmiertelnik mógłby w legalny sposób i za godziwą cenę zakupić materiały potrzebne do remontu mieszkań, przeprowadzonych na własny rachunek. Te transakcje, jak dotychczas, dokonywane są ze źródeł wywodzących się z tzw. przecieków i za ceny współmierne nie tyle z wartością ile z „marzą strachu”.

Trzeba sobie w pełni zdać sprawę z tego, że ruszenie z martwego punktu akcji upłynienia materiałów jest zagadnieniem bardzo trudnym, na którym łatwo się nawet polknąć. I dlatego nie dziwię się, że Centralny Zarząd Zaopatrzenia Min. Budownictwa i Przemysłu Mat. Budowlanych wolał jak dotychczas zachować żywca neutralność niż klasę zdrową głowę pod widmo strachu. Niemniej jednak gra jest warta świeczki — chodzi przecież o setki milionów złotych zamrożonych bezużytecznie i o olbrzymią pulę materiałów budowlanych, których taki brak odczuwa nasz rynek.

Więc może warto spróbować zmniejszyć deficyt przy pomocy sprężyny ponadnormatywów i buble?

JAN JĘDRZEJOWSKI
ZZYCIE
GOSPODARSTWA



Namiętna dyskusja naukowa wokół zagadnień rewolucji w dochodach jest jednym z głośniejszych dyskusji nad charakterem współczesnego kapitalizmu, jest ogniwem w dyskusji o kapitalizmie, o jakościowo swoim charakterze czy też nie. Namiętny charakter dyskusji łączy się także z faktem, że ta lub inna odpowiedź rzutuje na ekonomiczną walkę różnych klas itp.

Jak wiadomo, po wojnie szeroko lansowana jest koncepcja, że w okresie powojennym na Zachodzie nastąpiła rewolucja w podziale dochodów, że dochody w poważnym stopniu przesunęły się z warstw ludności do mniej zamożnych, czyli mamy do czynienia ze swoistą koncepcją „względnej równości” na podstawie której wyciąga się wnioski, że kapitalizm traci coraz bardziej swoje złyce, staje się coraz bardziej ustrójem sprawiedliwości społecznej.

W artykule tym chcę podjąć próbę dania odpowiedzi na pytanie czy rzeczywiście mieliśmy po wojnie w porównaniu z okresem przedwojennym zmniejszenie nierówności podziału dochodów w świecie kapitalistycznym, który by upoważniał do stwierdzenia, że zaistniała rewolucja w dochodach, z wszystkich wyników stąd wnioskami

socjologiczno - politycznymi. Rozważania będą prowadzone na przykładzie Anglii, ponieważ kraj ten posiada najbardziej klasyczną strukturę społeczną, stosunkowo wysoką równość podziału dochodów i bodajże najwięcej prób w zakresie zmniejszenia nierówności podziału, umożliwia nam zbadanie zjawiska w jego czystej postaci i nadanie wniosków wynikających z takiej analizy bardziej ogólnego charakteru.

Zagadnienie nierówności podziału chcemy rozpatrzeć od strony podziału dochodów osobistych na płace i inne dochody przed i po opodatkowaniu, oraz przed i po wojnie, według ich rozmiarów po wojnie, w porównaniu z okresem przedwojennym.

Jak wiadomo, podczas wojny udział plac w dochodach osobistych nieco wzrósł, co związane było przede wszystkim ze zmniejszeniem dywidendy, stabilne ceny także sprzyjały wzrostowi plac w tym okresie. Podczas rządów laburystów nastąpiła dalsza zmiana na korzyść plac, plac wzrastał nadal szybciej od dochodów z własności (dywidendy, procenty, czynsze). Ale już w 1950 r. wzrost udziału plac został poważnie zahamowany.

Według danych, które przytacza D. Seers¹⁾ udział plac w dochodach przedstawiał się następująco:

Rodzaj dochodów	w %			
	1938	1946	1950	1954
Dochody z własności	22	15	12	12
Dochody mieszane	13	12	12	11
Płace	38	38	43	44
Pensje	20	20	24	24
Dochody z zbrojnych	1	7	2	2
Wszystkie dochody z ubezpieczeń	5	8	7	7
Ogółem	100	100	100	100

¹⁾ Dochody z własności włączają dywidendy, procenty, czynsze. Mieszane dochody włączają dochody z nieruchomości, farmerów, sklepikarzy, dochody firm nieakcyjnych, dochody wolnych zawodów.

Z powyższych danych widzimy, że udział plac w ogólnej sumie dochodów wzrósł w okresie 1938 — 1950, podczas gdy w latach późniejszych następuje zahamowanie wzrostu, a nawet regres, jeśli uwzględnić ruch cen. Pozytywny trend udziału plac w dochodach w latach 1938 — 1950 związany był przede wszystkim ze zmniejszeniem dywidendy — szczególnie podczas wojny — i stosunkowo korzystnym układem cen. Natomiast spadek dochodów z własności wywołany był polityką taniego pieniądza (spadki czynszów i procentów) i ograniczeniem dywidend na korzyść niepodzielonych zysków spółek akcyjnych. Dopiero po 1950 r. gdy dywidendy zaczęły rosnąć, dochody z własności zaczęły się stabilizować. Nie bez znaczenia dla kształtowania się udziału plac był także powolny spadek dochodów z pracy na własny rachunek (dochody mieszane). Spadek udziału tego typu dochodów jest ogólną tendencją nie tylko w Anglii, ale we wszystkich krajach rozwiniętych. Łączy się to po pierwsze — ze zmniejszeniem udziału rolnictwa w dochodzie narodowym, a przecież stanowią one poważną część dochodów z pracy na własny rachunek, po drugie zaś — z silną tendencją przekształcania firm nieakcyjnych typu przemysłowo-handlowego w spółki akcyjne, w których udział plac jest na ogół wyższy niż przeciętnie w gospodarce narodowej. Co się tyczy pensji, to jak widać z tabeli ich ruch pokrywał się na ogół z ruchem plac. Nie należy jednak zapominać, że ilość ludzi pobierających pensje wzrastała silnie od ilości zatrudnionych pobierających plac, co świadczy o tym, że przeciętne place wzrastały silniej od przeciętnych pensji.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie należy, jak to czyniono dotychczas, mechanicznie utożsamiać wzrostu udziału plac w dochodzie z poprawieniem sytuacji materialnej klasy robotniczej i odwrotnie. Zależność ta nie jest jednoznaczna, gdyż wzrostowi udziału plac w dochodzie może towarzyszyć nawet pogorszenie materialnej sytuacji robotników. Z udziału plac w dochodzie nie możemy bowiem bezpośrednio sądzić o stanie zamożności klasy robotniczej, a to dlatego, że wzrost udziału plac jest między innymi wywołany czynnikami związanymi z ogólnym procesem uprzemysłowienia i urbanizacji, z procesem wzrostu gospodarczego i nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z materialną sytuacją robotników.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie należy, jak to czyniono dotychczas, mechanicznie utożsamiać wzrostu udziału plac w dochodzie z poprawieniem sytuacji materialnej klasy robotniczej i odwrotnie. Zależność ta nie jest jednoznaczna, gdyż wzrostowi udziału plac w dochodzie może towarzyszyć nawet pogorszenie materialnej sytuacji robotników. Z udziału plac w dochodzie nie możemy bowiem bezpośrednio sądzić o stanie zamożności klasy robotniczej, a to dlatego, że wzrost udziału plac jest między innymi wywołany czynnikami związanymi z ogólnym procesem uprzemysłowienia i urbanizacji, z procesem wzrostu gospodarczego i nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z materialną sytuacją robotników.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie należy, jak to czyniono dotychczas, mechanicznie utożsamiać wzrostu udziału plac w dochodzie z poprawieniem sytuacji materialnej klasy robotniczej i odwrotnie. Zależność ta nie jest jednoznaczna, gdyż wzrostowi udziału plac w dochodzie może towarzyszyć nawet pogorszenie materialnej sytuacji robotników. Z udziału plac w dochodzie nie możemy bowiem bezpośrednio sądzić o stanie zamożności klasy robotniczej, a to dlatego, że wzrost udziału plac jest między innymi wywołany czynnikami związanymi z ogólnym procesem uprzemysłowienia i urbanizacji, z procesem wzrostu gospodarczego i nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z materialną sytuacją robotników.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie należy, jak to czyniono dotychczas, mechanicznie utożsamiać wzrostu udziału plac w dochodzie z poprawieniem sytuacji materialnej klasy robotniczej i odwrotnie. Zależność ta nie jest jednoznaczna, gdyż wzrostowi udziału plac w dochodzie może towarzyszyć nawet pogorszenie materialnej sytuacji robotników. Z udziału plac w dochodzie nie możemy bowiem bezpośrednio sądzić o stanie zamożności klasy robotniczej, a to dlatego, że wzrost udziału plac jest między innymi wywołany czynnikami związanymi z ogólnym procesem uprzemysłowienia i urbanizacji, z procesem wzrostu gospodarczego i nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z materialną sytuacją robotników.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie należy, jak to czyniono dotychczas, mechanicznie utożsamiać wzrostu udziału plac w dochodzie z poprawieniem sytuacji materialnej klasy robotniczej i odwrotnie. Zależność ta nie jest jednoznaczna, gdyż wzrostowi udziału plac w dochodzie może towarzyszyć nawet pogorszenie materialnej sytuacji robotników. Z udziału plac w dochodzie nie możemy bowiem bezpośrednio sądzić o stanie zamożności klasy robotniczej, a to dlatego, że wzrost udziału plac jest między innymi wywołany czynnikami związanymi z ogólnym procesem uprzemysłowienia i urbanizacji, z procesem wzrostu gospodarczego i nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z materialną sytuacją robotników.

Rodzaj dochodów	w %			
	1938	1946	1950	1954
Dochód z własności i mieszane dochody	33	24	21	20
Płace i pensje	60	60	68	69

Z porównania tej tabeli z poprzednią wynika, że podatki bezpośrednio zmieniają podział dochodów



najmniej wątpliwa, czy dużą część pensji można w krajach kapitalistycznych uważać za dochód z pracy. Poza tym połączenie obu pozycji zakłada, że obciążenie podatkowe jest jednakowe dla plac i pensji, co nie odpowiada rzeczywistości, ponieważ ciężar opodatkowania jest według powszechnego mniemania większy dla plac niż dla pensji. Po uwzględnieniu tych czynników przesunięcia w dochodach na korzyść plac spowodowane bezpośrednim opodatkowaniem będą przeciętnie mniejsze niż to wynika z tabeli drugiej.

Nasuwa się więc pytanie, gdzie leży przyczyna minimalnego wpływu podatków progresywnych na udział plac w sumie dochodów, na

częściowe cofnięcie zdobyczy w zakresie bardziej równomiernego podziału dochodu, które masę pracujących osiągnęły w latach 1938—1950. Wielu autorów jest ponadto zdania, że proces zwiększania nierówności w podziale dochodów, który ostro zarysował się po 1950 r. nie jest zjawiskiem tymczasowym, lecz będzie stosunkowo trwały w przyszłości, a tym samym zniweluje w dużym stopniu to co zostało osiągnięte w tej dziedzinie w latach 1938—1950.

KONCENTRACJA DOCHODÓW

Przejdźmy z kolei do zbadania podziału dochodów osobistych już

nie od strony podziału na place, dochody z własności itp., lecz od strony ich podziału wg rozmiarów, co umożliwi nam znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy mieliśmy po wojnie do czynienia z procesem koncentracji dochodów czy też odwrotnie.

5% ludności akumulują, posiadają czeszczości, aktywa i temu podobne świadczenia siły ekonomiczne w stopniu mniej więcej jednakowym. Także nie bez znaczenia dla pewnego zmniejszenia udziału górnych 5% ludności po wojnie stancją wcześniej przez nas omówione fałszerstwa podatkowe, w których możliwości tej grupy są stosunkowo największe.

Nie należy również zapominać, że oprócz czynników działających w kierunku zmniejszenia udziału górnych 5% ludności działały i siły przeciwnie, zmierzające do zwiększenia udziału tej kategorii odbiorców dochodu. Należy do nich zaliczyć trend kursów akcji który wskazuje, że po 1950 r. akcje znacząco wzrosły poważnie w cenie. Ponieważ akcje te przeważnie skoncentrowane są w rękach ludzi z wysokimi dochodami, było to dodatkowym sprzyjającym czynnikiem dla wzrostu nierówności podziału dochodów.

Tak więc przyjęcie przez większość ekonomistów burżuazyjnych udziału górnych 5% ludności w dochodzie za główne kryterium charakterystyki stopnia równości podziału dochodu, jest metodologicznie błędne i prowadzi do mistyfikacji procesu podziału dochodów, ponieważ pozycja tej grupy — jak to podkreśliliśmy wyżej — waha się w dużym stopniu w zależności od charakteru podziału dochodów społecznych na dywidendy i zyski niepodzielone. A zatem sytuacja górnych 5% ludności nie może być

uważana za główny i dostateczny sprawdzian stopnia nierówności podziału dochodów społecznych.

*

Dotychczasowa analiza pozwala stwierdzić, że w okresie powojennym w Anglii, jak i w innych krajach kapitalistycznych nastąpiło pewne minimalne (po uwzględnieniu wszelkich braków w metodologii i w statystyce) zmniejszenie nierówności w podziale dochodów, co znajduje wyraz we wzrastającym do roku 1950 udziale plac w dochodach osobistych i pewnym zmniejszeniu — aczkolwiek mało znaczącym — stopnia koncentracji dochodów. Nie pozwala to jednak w żadnym wypadku na wyciąganie wniosku o jakiejś zasadniczej jakościowej zmianie, lub jak kto woli „rewolucji” w podziale dochodów, gdyż zmiany te są ilościowo mało znaczące. Olbrzymia część społeczeństwa, szczególnie warstwa mniejsza (około 70% ludności) wcale nie odczuła żadnych zmian w ich relatywnej pozycji, względnie odczuły je w stopniu mało istotnym. A przecież właśnie zmiany w tej grupie społeczeństwa, a nie wśród górnych 5% ludności, są problemem zasadniczym zmian w podziale dochodów w społeczeństwie. Dlatego też możemy powiedzieć z całą świadomością, że koncepcja o zaistnieniu rewolucji w dochodach krajów kapitalistycznych jest raczej produktem sposobu myślenia jej twórców zwanym w języku angielskim wishfull thinking niż procesem mającym miejsce w rzeczywistości.

Z drugiej jednak strony fakt, że nastąpiło minimalne bo minimalne, ale zmniejszenie nierówności w podziale dochodów, w udziale plac w dochodach osobistych, wymaga również nowego podejścia ze strony marksistowskich badaczy do zagadnień względnego zubożenia, do zagadnień relatywnego spadku plac w dochodzie narodowym. Skuteczne zwalczenie wszelkich ultra-optimistycznych teorii o rewolucji w dochodach, które niezależnie od intencji autorów obiektywnie biorąc udowodniają zanik zasadniczych ujemnych stron współczesnego kapitalizmu — jest możliwe tylko wówczas jeśli nowo-zaistniałe zjawiska będziemy wyjaśniać bez uciekania się do przestarzałych formuł, bez podporządkowania obiektywnej analizy z góry powziętym dogmatom.

¹⁾ Bulletin of the Oxford University Institute of Statistics February 1956 vol 18.

²⁾ Progresywność podatków poważnie wzrosła po wojnie w wielu krajach kapitalistycznych, a szczególnie w Anglii. Nie wpłynęło to jednak zasadniczo na bardziej równomierny podział dochodu.

³⁾ „The Leveling of Incomes since 1938”.

„FINANCIAL TIMES” o zmianach w rolnictwie radzieckim

Prasa angielska wykazuje duże zainteresowanie zmianami, jakie zachodzą w rolnictwie radzieckim. Daje temu m.in. wyraz „Financial Times” w artykule „Rewolucja w rolnictwie Rosji”. Dziennik podkreśla, że system dostaw obowiązkowych oraz działalność MTS były to dwa podstawowe elementy polityki agrarnej ZSRR w okresie stalinowskim. Natomiast zmiany wprowadzone w tej dziedzinie w br. oznaczają całkiem nowy kierunek.

Według „Financial Times” w systemie sprzed 1958 r. produkcja rolna kolchozów radzieckich kierowana była w pięciu kierunkach. MTS o rzymanywa opłata w naturze za prace wykonywane w kolchozach, druga część szła na dostawy obowiązkowe dla państwa, po z góry ustalonych niskich cenach. Trzecia część była kupowana przez państwo w prywatnym handlu, czwarta część szła na dostawy obowiązkowe, jednakże niższe niż ceny płacone na rynku przez konsumenta. Państwo kolchozów otrzymywało produkty rolnicze jako część zapłaty za pracę i wreszcie państwo było właścicielem i sprzedawcą bezpośrednio dla konsumentów.

Utworzyła Komitet Centralny KPRZ ustala, że pierwsze trzy formy zostały zastąpione przez jedną pulę zasobów państwowych skupowanych po takich cenach, które będą stymulowały materialnie zainteresowanie kolchozów w zwiększaniu produkcji.

Ceny będą stały i zarazem zmienne. Stale w sensu zachowywania ich poziomu w normalnych warunkach, a zmienne w zależności od zbiorów. W wypadku słabych zbiorów państwo będzie pomagało kolchozom w postaci obniżenia cen.

żek cen, w latach zaś dobrego urodzaju cena będzie ustalona na wyższym poziomie.

Pismo angielskie uważa, że u podstaw decyzji co do zmian w rolnictwie radzieckim leży przekonanie, że rolnictwo to dojrzało do zapewnienia Związkom Radzieckim w krótkim czasie pokrycia potrzeb bieżących i stworzenia odpowiedniego rezerwu żywnościowych. W takiej sytuacji aparat skupu będzie mógł dowolnie wybierać miejsce zakupu, dokonując transakcji przede wszystkim w kolchozach o niższych kosztach produkcji. Państwo będzie mogło również poprosić wzrost produkcji w niektórych jej gałęziach, przez ustalenie wyższych cen, przynajmniej w początkowym okresie. Ponadto nowa polityka skupu sprzyjać będzie lepszej specjalizacji kolchozów, które w znacznym stopniu doszły swym kierunkowi produkcyjnym do warunków globalnych i kłanizacyjnych, a tym samym będą mogły obniżyć koszty produkcji i zwiększyć dochody gospodarstw.

Perspektywy korzyści materialnych dla kolchozów i rolników powynają według założenia, że skutecznym jest dystrybowanie produkcji rolną, i tu „zaskakująco” stwierdzenie, że Związek Radziecki, jak mówi „Financial Times” — niektórzy obserwatorzy na Zachodzie określają zmiany w rolnictwie radzieckim jako „zmierzanie w kierunku kapitalizmu farmerskiego”. Dziennik jednakże przyznaje, że podstawowym celem zmian jest osiągnięcie większej ilości produktów rolnych większego ich urozmaicenia oraz uzyskanie możliwości obniżenia ich cen, co jest ważne dla konsumenta, (md)

Rady techniczno-ekonomiczne w Czechosłowacji

Na jednym z ostatnich posiedzeń rządu czechosłowackiego powołano do życia komisję w sprawie zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi. Postanowiono mianowicie, przekształcić istniejące dotychczas w przedsiębiorstwach państwowych rady techniczne w rady techniczno-ekonomiczne. Funkcje tych rad podobne będą do funkcji specjalnych u nas przez rady techniczne.

Novum polega głównie na tym, że nowo utworzone rady będą się zajmowały przede wszystkim sprawami ekonomicznymi, a nie wyłącznie sprawami technicznymi, jak to miało miejsce poprzednio. Tym samym znacznie szerzej będzie udział w zarządzaniu przedsiębiorstwami przemysłowymi CSR. Rady techniczno-ekonomiczne będą doradczymi organami kierownictwa zakładów i w swej działalności opierać się będą o podstawową organizację KPCz i męjąca radę związków zawodowych. Do

głównych zadań rad będzie należało: pomaganie dyrekcji zakładów w rozwiązywaniu zasadniczych problemów ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych (takich jak: opracowanie programu produkcyjnego oraz współdziałanie w utworzeniu warunków dla jego najlepszej realizacji, przy szczególnym uwzględnieniu należącego planowania i uwzględnienia kosztów własnych produkcji oraz pełnego wykorzystania mocy produkcyjnej przedsiębiorstwa). W swej pracy rady powinny się opierać na wynikach działania rad w wyższych i niższych szczeblach. Szczególnie troskę o nowe organa państwowe przejawiać o jak najlepsze wykorzystanie kosztów i wzrostu inicjatyw w zakresie tworzenia i modernizacji technicznej i robotników, inżynierów, techników, (md)

Nowe formy kontraktacji na WĘGRZACH

ROMAN ŁAZAREK

W początkach roku 1957 Rząd Węgierski i Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza skoncentrowały wysiłki na przywróceniu równowagi gospodarczej kraju, co przy wydawnictwie pomocy kredytowej Związku Radzieckiego i Krajów Demokracji Ludowej udało się osiągnąć. Jednocześnie opracowano nowe zasady polityki gospodarczej, których celem była likwidacja skutków błędów okresu poprzedniego i osiągnięcie w najbliższym okresie stabilizacji gospodarczej w oparciu o własne siły, przy ograniczonym do minimum korzystaniu z obcych kredytów. Takie właśnie zadanie zawiera w sobie plan rozwoju węgierskiej gospodarki narodowej na rok 1958.

Rolnictwo, obok przemysłu zajmuje dość pokładane miejsce w węgierskiej gospodarce narodowej. Licząc według cen bieżących w 1955 roku rolnictwo wytwarzało 33,4% węgierskiego dochodu narodowego, a w cenach stałych z roku 1954 udział ten wynosił 31,1%. Eksport węgierski w 38,4% składał się z produktów rolnych. W 1957 w rolnictwie znajdowało zatrudnienie około 44% ludności.

ZAŁOŻENIA NOWEJ POLITYKI ROLNEJ

Zasady obecnej polityki rolnej na Węgrzech wyrażone zostały w tezęch Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (Társadalmi Szemle 3/57). Tezy stwierdzają między innymi, że jednym z głównych warunków wzrostu uprawy roślin oraz zwiększenia hodowli jest to, aby państwowe gospodarstwa rolne, spółdzielnie produkcyjne i chłopi gospodarujący indywidualnie rozwijały swą produkcję bez obaw, w poczuciu bezpieczeństwa i ufności.

Temu celowi służyć ma również likwidacja dostaw obowiązkowych i zastąpienie ich skupem, zaprzestanie narzucania obowiązkowej struktury zasiewów, pełne przestrzeganie zasad dobrociowości przy występowaniu do spółdzielni produkcyjnych, wprowadzenie ulatwień przy oddawaniu ziemi w dzierżawę, uproszczenie planowania w państwowych gospodarstwach rolnych, zwiększenie samodzielności gospodarstw spółdzielczych itp.

Tezy nowej polityki rolnej ustalają, że skupu w celu dalszej od-

przedaży najważniejszych produktów rolnych może dokonywać tylko państwo, co nie wyklucza oczywiście zasady, aby poszczególne producenty i konsumenci nie mogli dokonywać wzajemnych transakcji na wolnym rynku.

Realizacja zasad nowej polityki rolnej przyniosła już na Węgrzech pomyślne rezultaty. Wyniki rolnictwa w r. 1957 były najlepsze od chwili wyzwolenia Węgier. Zmniejszy się wprawdzie w r. 1957 obszar zasiewu z 10% w porównaniu z rokiem poprzednim, ponieważ nastąpiło zwiększenie powierzchni uprawy pszen. Mimo to zbiory były ogółem o 5% większe niż w roku 1956. Więcej, wyniki osiągnięte przez rolnictwo węgierskie w r. 1957 stwarzają możliwość zaprzestania importu zboża i tłuszczu w r. 1958.

Ilość spółdzielni produkcyjnych, która (pomijając zespoły uprawowe) w trzecim kwartale 1956 r. wynosiła 3911 z powierzchnią 2.204.000 k. hold. ziemi, i która w następstwie wydarzeń 1956 r. obniżyła się do 1617 z powierzchnią 904.000 k. hold. zaczęła znów wzrastać w miarę stabilizowania się sytuacji politycznej i gospodarczej. W marcu 1957 roku było już 2.536 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a w styczniu 1958 roku 2.607 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, dysponujących 1.191.800 k. holdami. Tak więc początkowo ilość rolniczych spółdzielni produkcyjnych utworzonych na nowo wzrosła o 55%, — chodzi tu głównie o te spółdzielnie, które poprzednio rozwiązały się bez należytego zastanowienia oraz częściowo pod działaniem wpływu różnych elementów działających na szkodę rozwoju spółdzielni. Następnie ilość rolniczych spółdzielni produkcyjnych wzrosła o 2,7%. Nie mamy już więc teraz do czynienia z dążnością do ilościowego rozwoju spółdzielni produkcyjnych „za wszelką cenę”. Trzeba zaznaczyć, że obecnie wzrosła znacznie ilość powstających różnych zespołów uprawowych. Przy powtórnie zawiązywanych spółdzielniach w wielu przypadkach chłopi przystępujący do gospodarki spółdzielczej wybierali niższe typy spółdzielni produkcyjnych.

W oparciu o nowe zasady, pomysłnie i z obustronną korzyścią przebiegał skup produktów rolnych. Jak niedawno stwierdził wiceminister aprowizacji Saghy Vilmos —

„Bez dostaw obowiązkowych dobrze poradziły sobie w r. 1957 ze skupem produktów rolnych”. (Nepszabaszag z dnia 25.1.1958 r.). Ustany system skupu produktów rolnych opiera się głównie na umowach kontraktacyjnych. Umowy te nie są na Węgrzech sprawą nową. Były one znane również i przed wyzwoleniem, przy czym kontraktacja objęła wtedy uprawy przemysłowe, ogrody i ziarno kwalifikowane. Z umów kontraktacyjnych korzystali jednak przede wszystkim wcieli właściciele ziemscy. Po wyzwoleniu wzrosła szczególnie kontraktacja upraw przemysłowych. I tak np. powierzchnia uprawy buraka cukrowego objęta kontraktacją wzrosła z 80—90 tys. k. holdów do 180—200 tys. k. holdów. Powierzchnia uprawy lnu zwiększyła się dwukrotnie.

O ile jednak w latach 1951-52, a więc po wprowadzeniu dostaw obowiązkowych powierzchnia kontraktowanych upraw zmniejszyła się, o tyle obecnie notujemy ponowny wzrost umów kontraktacyjnych. Tak np. plan kontraktacji w uprawie buraka cukrowego wykonano w 100,4%, papryki — w 103,8%, konopi — w 100,3%, lnu — w 113,4%. Na Węgrzech stwierdza się, że w latach poprzednich nie można było wykonać w takim rozmiarze planu kontraktacji, mimo dużego nakładu środków oraz niejednokrotnie stosowania przymusu. Podkreśla się również, iż wskazuje to, że dostawy obowiązkowe poważnie utrudniały planowe oddziaływanie na kształtowanie produkcji rolnej w kierunku osiągnięcia określonych zmian w wielkości i strukturze zasiewów oraz wielkości zbiorów.

CO NOWEGO W KONTRAKTACJI

Konieczność stworzenia rolnikom pewności zbytu na ich produkcję, a dla państwa planowości skupu — wymaga rozszerzenia dotychczasowego zakresu umów kontraktacyjnych. Tak więc w r. 1958 zwiększono różnorodność przedmiotów umów kontraktacyjnych. Zawiera się teraz umowy kontraktacyjne na dostawę zboża chlebowego, jęczmienia browarnianego i słonecznika. Rozpoczęto także kontraktację kurcząt, gęsi, kaczek i indyków. Zawarcie umów kontraktacyjnych przez spółdzielnie produkcyjne umożliwia otrzymanie kredytu krótkotermino-

nowego. Pewnego rodzaju zachętą materialną dającą rolnikom poczucie pewności zbytu produkcji są załączki wypłacane w wysokości 30—50% wartości kontraktacji. Umowy kontraktacyjne stwarzają warunki planowego, równomiernego rozłożenia skupu w czasie, oraz uniknięcia okresowych trudności magazynowych. Trudności takie występowały poprzednio na Węgrzech przy dostawach obowiązkowych gdy dążono do oddawiania ziarna do punktów skupu, natychmiast po wymlóceniu.

Rolnik żywo zainteresowany jest w uniknięciu trudności zbytu dla swojej produkcji. Zaspokojenie takim ewentualnym trudnościom jest możliwe jedynie wtedy, gdy produkcja rolna odpowiada właściwym, konkretnym potrzebom gospodarki narodowej. Właśnie na podstawie planów kontraktacji chłopi mają możliwość zaspokojenia się z określonymi potrzebami państwa na produkty rolne, przy czym zaletą umów kontraktacyjnych jest to, że po zawarciu umowy, żadne rynkowe wahania cen nie wywierają wpływu ani na ceny, ani na ilość określone w umowie kontraktacyjnej.

Przy sprzedaży wolnorynkowej rolnik przekazuje się jakie następstwa w skali ogólnej spowodowały decyzje podejmowane indywidualnie w zakresie zmiany struktury i wielkości produkcji dopóty post factum. Zwykle okazuje się, że podaż danego produktu została nadmiernie zmniejszona — występują wtedy znów trudności zaspokojenia, co ujemnie odbija się na dobrze rozumianych interesach ludności i państwa. Zjawiska te bardzo często występowały na Węgrzech w latach ubiegłych. W pierwszym okresie po wyzwoleniu, pod wpływem korzystnych cen na warzywa, chłopi nadmiernie zwiększyli powierzchnię ich uprawy, co przy pomysłnych zbiorach spowodowało gwałtowne obniżenie cen. W następnych latach odwrotnie — wystąpiły trudności w zaspokojeniu własnych potrzeb. Tak np. większość zbiorów kapusty w latach 1949—1953 wahała się w granicach od 80.000 ton do 220.000 ton. Umowy kontraktacyjne przeciwdziałały wspomnianym wyżej ujemnym zjawiskom, zapewniając korzystne warunki zarówno dla rolnika jak i dla państwa.



„Metal Bulletin” o rozwoju radzieckiego hutnictwa

Angielskie czasopismo fachowe „Metal Bulletin” zamieściło niedawno artykuł informacyjny o rozwoju radzieckiego hutnictwa i jego bazy surowcowej. Oto kilka ciekawych szczegółów tego artykułu.

Według oficjalnych danych produkcja surowców żelaznych w ZSRR jest obecnie dwa i pół raza większa w porównaniu z okresem przedwojennym, produkcja stali — wyższa o 180%, a wyrobów walcowanych — wyższa trzykrotnie. W ciągu roku bieżącego i przyszłego bazy wytwórcza hutnictwa radzieckiego powiększy się o 14 nowych wielkich pieców (7 wielkich pieców oddanych do eksploatacji jeszcze w tym roku, z tego 5 — na Ukrainie). Zetknięcie produkcyjna tych obiektów przewyższy ogólny przyrost produkcji surowców żelaznych i stali w ciągu dwóch pierwszych pięcioletek (1926—1937) razem wziętych.

Dużo miejsca poświęca się w artykule bazie surowcowej hutnictwa ZSRR. Dozrychacz głównym źródłem surowcowym ośrodków hutnictwa na południu i centrum kraju jest Zagłębie Krywego Rogu. W roku bieżącym wydobyć rudy w tym Zagłębiu wyniesie 45 mln ton, a w roku 1960 przekroczy 52 mln ton. Jednakże potrzeby rozwoju hutnictwa we wspomnianych ośrodkach wymagają znacznego rozszerzenia bazy surowcowej, w związku z czym zachodzi potrze-

ba opłacalnej ekonomicznie eksploatacji nowych źródeł rudy. Tym też tłumaczy się szybka rozbudowa nowego zagłębia w niezwykłym obfitym w złoża rudy żelaza — rejonie kurskiej anomalii magnetycznej. Według szacunkowych obliczeń na nową wielkość w ciągu 8—10 lat przelicznik produkcję Krywego Rogu. Do największych inwestycji w rejonie kurskiej anomalii magnetycznej należy wybudowanie szeregu nowych kopalni w pobliżu m. Bielsk. Szacuje się, że zasoby rudy w złożach bielskich wyniosą ok. 15 mln ton. Przeciętna zawartość żelaza w tej rudzie wynosi ponad 60% Fe. O rozmiarach wspomnianych inwestycji może świadczyć chociażby fakt, że w jednej tylko kopalni w miejscowości Jakowlewskoe rocznie wydobyć rudy wyniesie 15 mln ton, przy czym nakłady przypadające na jedną tonę wzbogaconej rudy, produkowanej w nowych obiektach, będą się kształtować o 30% mniej niż w Zagłębiu Krywego Rogu.

Warto zaznaczyć, że globalna suma nakładów inwestycyjnych na rozwój hutnictwa radzieckiego wyniesie w roku bieżącym 12,1 mld rubli, czyli o 3,3 mld więcej niż w roku ubiegłym. Z tej sumy na budownictwo nowych kopalni rudy i aglomeracji przeznaczą się sume o 73,4% większą niż w roku ubiegłym.

ostrożnej polityki finansowej. W związku z tym Etyel przypomniał, że na dzień 31 marca obecnego roku rezerwy skarbu państwa spadły do 2,8 mld marek, czyli zmniejszyły się o 4 mld marek w stosunku do roku poprzedniego.

Jak wiadomo, na rezerwy te składają się głównie kredyty nie wykorzystane przez Ministerstwo Obrony, a z danych wywodów ministra finansów wynikało, że kredyty te nie tylko zostaną wykorzystane w bieżącym roku budżetowym, który rozpoczął się dnia 1 kwietnia, ale że rząd będzie musiał w początkach 1959 roku uciec się do pożyczki w wysokości 1,5 mld marek.

Jednym z czynników potęgujących zbrojenie się NRF staje się wzrastająca presja ciężkiego przemysłu niemieckiego, który w okresie niedawnej „prosperity” wolał zdobywać rynek zbytu niż produkować sprzęt wojenny dla armii. Obecnie jednak wobec widocznych już pierwszych objawów nadchodzącej recesji, przemysłowy Niemiec coraz usil-

niej zabiega o zamówienia zbrojeniowe. Delennik londyński „New Chronicle” podaje, że Fritz Berg przewodniczący Federacji Przemysłu Niemieckiego, zażądał od ministra obrony NRF — Straussa, aby przy udzielaniu zamówień uwzględnił przede wszystkim firmy niemieckie. Strauss ustosunkował się pozytywnie do żądania Berga i przyznał rozprawy z uwagą wszystkie kontrakty.

W miarę tego, pismo dalej dziennik angielski, „boom” gospodarczy, którego NRF doznaje od 10 lat, zaczyna przechodzić, postawa przemysłu niemieckiego w stosunku do zbrojeń ulega radykalnej zmianie. Do niedawna bowiem dewiza przemysłu NRF było: „Niech inni fabrykują sprzęt wojenny, a my będziemy eksportować”.

Ta zmiana stanowiska wielkiego przemysłu w sprawie zbrojeń wznaga oczywiście prowadzoną od dawna przez rząd Adenauera politykę remilitaryzacyjną NRF.

Wzrost o 40 proc. wydobycia ropy naftowej we Francji i koloniach

Wydobycie ropy naftowej we Francji i koloniach w maju 1958 roku osiągnęło 207 452 tony wobec 148 111 ton w maju roku poprzedniego, czyli w ciągu roku wzrosło o 40,1%. Produkcja roczna na przestrzeni roku od dnia 1 czerwca 1957 do 31 maja 1958 wyniosła 1 884 959 ton wobec 1 337 528 ton w roku poprzednim. To zwiększenie produkcji zawdzięcza się wyłącznie wzrostowi wydobycia ropy w Saharze i w „Afryce Czarnej”, produkcja bowiem w samej Francji w maju wyniosła 117 795 ton, podczas gdy w maju 1957 r. osiągnęła poziom 124 031 ton, czyli spadła o 10,5%. Tak samo wydo-

bycie w Afryce Północnej zmniejszyło się o 17,3%.

Produkcja gazu ziemnego w metropoli i w 47 767 tys. m³ w maju 1957 podniosła się do 55 538 tys. m³ w maju 1958 roku, czyli wzrosła o 22,9%.

Na przestrzeni od 1 czerwca 1957 roku do 31 maja 1958 roku wykonano we Francji i jej posiadłościach zamorskich 620,5 kilometrów dróg wobec 350,8 km w roku poprzednim, co oznacza wzrost wierzchołków o 75,9%, przy czym w samej Francji wzrost ten wyniósł 45%, w Saharze — 91% i w Afryce Czarnej — 92,2%.

Organizacja uprawy ziemi w USA

Zgodnie z programem Banku Rolnego, jak podaje amerykańskie Ministerstwo Rolnictwa, wyliczone spod uprawy w USA w 1958 roku 11,2 mln ha ziemi ornej, z czego 6,6 mln ha zaprzestano uprawiać w 1959 roku, a 4,6 mln ha — w 1958 roku. Z tych 4,6 mln ha wyliczone spod uprawy na jeden rok 6,9 mln ha, a 1,6 mln ha włączono do tzw. konserwacyjnej rezerwy, czyli tego obszaru nie będzie się uprawiać przez dłuższy okres czasu.

W roku bieżącym Bank Rolny podpisał z farmerami przeszło 1 mln jedno-rocznych umów na wyłączenie ziemi spod uprawy. Zgodnie z tymi umowami farmerzy otrzymali 68,3 mln dol. tytułem odszkodowania za nieuprawianie ziemi.

Dane dotyczące wymienionych umów

według kultur rolniczych obrazuje poniższe zestawienie:

Obszar w tys. ha	Liczba umów w tys.	Odszkodowania w mln dol.
Kukurydza	2568	350,0
Pszonica	9137	174,6
Bawełna	1993	444,9
Ryż	71	5,8
Zyto	45	68,9
Razem	6034	1030,0

Ponadto z górą 61 tys. farmerów podpisano umowy o kulciwaniu wyłączonej spod uprawy 1,6 ha ziemi, za co otrzymali 36,5 mln dol. Jednorazowo oraz będą otrzymywali w ciągu każdego roku 35 mln dol.

Kredyty Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju dla krajów Azji

W ostatnich czasach Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju specjalną „opieką” otoczył kraje Azji udzielając im na przestrzeni ostatnich trzech lat pożyczek na sumę 378 mln dol.

Ogółem za cały czas działalności Banku Międzynarodowego po dzień 31 maja 1958 roku udzielono krajom azjatyckim pożyczek na sumę 873 mln dol., z czego Indie otrzymały 372 mln dol., Pakistan — 128 mln dol., Syjam — 107 mln dol., Japonia — 91 mln dol., Iran — 75 mln dol., Liban — 27 mln dol., Filipiny — 21 mln dol. i inne kraje — resztę.

W chwili obecnej Bank Międzynarodowy już zaakceptował dwa nowe kredyty dla Indii w wysokości 20 mln dol. i 14 mln dol. na rozbudowę portów w Kalkucie i Madrasie oraz dwa kredyty dla Japonii na budowę elektrowni.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż wspomniane pomocy kredytowej Banku dla krajów azjatyckich zbiega się w czasie z objawieniem akcji politycznej USA na kontynencie azjatyckim.

Kronika morska

Koniunktura w żegludze morskiej

Ostatniego przeglądu koniunktury w żegludze morskiej dokonaliśmy w Nr. 11/58 „ZG”. Dalsi możemy powiedzieć, że stawki frachtowe dochodziły wtedy

do dna. Chamber of Shipping w Londynie wylicza indeksy stawek następująco:

Przeciętnie w roku			Miesiące 1958 r.				
1955	1956	1957	I	II	III	IV	V
127,7	157,0	112,1	64,9	64,0	63,3	62,7	64,6

W maju 1958 r. przerwy w żegludze zostały spadkiem stawek, trwający bez przerwy od grudnia 1956 r. W czerwcu można było zanotować w pierwszej połowie dalszą lekką poprawę, która zatrzymała się pod koniec miesiąca. „Barometr” frachtowy, stawka za przewóz węgla z Hamptona Roads do A.R.A. wykazuje podniesienie się z „dna” sh 21 — w kwietniu do sh 23/6 w maju i 23/9 na początku czerwca. W ostatniej dekadzie zanotowano jednak lekką obniżkę, w jednym przypadku nawet do sh 22/—. Wydaje się, że angielski indeks za czerwiec nie wykazuje większych zmian.

1958 r. 1958 r.	Przeciętnie	201
LIPIEC	122,4	121,7
PAŹDZIERNIK	65,0	66,8
ZOBACZ	40,6	47,0

Gdy więc stawki trampów suchoch i zbiornikowców wzrastają, żegluga liniowa obniża swe oficjalne taryfy. Jest to tego zmuszona konkurencją trampów, które przejmowały niektóre większe liniowe ładunki, szczególnie żelaza. Liczby tego indeksu nie odpowiadają jednak rzeczywistości, w której, w czasach bałsy, udziela się na gminie załadunkom wszelkiego rodzaju tajnych rabatów dochodzących do 40 proc. od kartelowych stawek oficjalnych. Jak wskazuje zestawienie, armatorzy mają z czego je dawać, bo te oficjalne stawki jeszcze dziś są wyższe o przeszło 20 proc. ponad poziom 100, w którym był zagwarantowany czysty zysk. Te nowe, rzeczywiste stawki trzeba będzie kiedyś zalegalizować w drodze gruntownej rewizji przestarzałych taryf konferencji żeglugowych. Zorganizowani obecnie załadownicy krajów kapitalistycznych toczą już o to walkę, popierana przez Międzynarodową Izbę Handlu Zagranicznego.

Próbują też zorganizować się rozproszeni „wolni” armatorzy trampowi, by utworzyć wspólną kasę dla wspierania armatorów, którzy odstawią swe statki do „czasowej rezerwy” — dzięki czemu pozostali byłoby w stanie podwyższyć stawki frachtowe. Notuje się pewien postęp na tej drodze mimo niechęci konserwatywnych angielskich kół żeglugowych i zdecydowanej odmowy przystąpienia

Niemiecki Indeks frachtów morskich podaje oprócz stawek za przewóz towarów masowych, także ruch stawek liniowych. O ile pierwsze są wolno-rynkowe, to te drugie są zawarte w taryfach Konferencji Żeglugowych z reguł poufnych, nie publikowanych. Ogłasza się jednak podwyżki lub obniżki na pewne trasy i pewne grupy towarów, wyrażone w ośdektach. Ustalający indeks może uwzględnić tylko takie oficjalne „regulacje”, dokonywane przez zainteresowane kartele:

do takiej akcji armatorów norweskich, którzy swoją egzystencję opierają na wieloletnich kontraktach przewozowych. Dziś jeszcze trudno powiedzieć, czy uda się ten zamach na kieszenie zakładów, bo przeszło 30 proc. trampów stoi „na ezurku”, bezpiennie. Jest to przeważnie tonaż stary, który nie może konkurować z nowymi statkami przychodzącymi do eksploatacji ze stoczni.

Jeżeli chodzi o zatrudnienie na stocznicach, to z pewną ulgą notuje się, że niektórzy armatorzy, którzy kilka miesięcy temu wycofali swe zamówienie na budowę statków — powracają teraz do swych dawnych planów, oczywiście po uzyskaniu znacznej obniżki.

W ogóle można zanotować pewien powiew optymizmu w kołach żeglugowych i stoczniowych krajów kapitalistycznych. Nasza żegluga obeszła się bez odstawiania statków do „czasowej rezerwy”. Za pierwszy kwartał br. wykazała przy przyjęciu 1 dolar = 24 złote tylko 2,6 mln złotych strat. To „tylko” jest usprawiedliwione, gdy się zważy, że mamy znaczny odsetek statków starszych — drogich w eksploatacji, że I kwartał jest najtrudniejszym okresem eksploatacyjnym, że wtedy były stawki frachtowe najbliższe „dna”, że ostatnie dolary za 24 złote nie jest zarobiony zbyt drogo — w końcu, że 2,6 mln złotych można łatwo wygospodarować drogą dalszych oszczędności, bo rezerwy są ciągle jeszcze dość znaczne.

Kanał Sueski

W maju nastąpiło porozumienie między rządem Zjednoczonej Republiki Arabskiej a dyrekcją starego Towarzystwa Kanału Sueskiego, przyjęte obecnie przez akcjonariuszy, w sprawie spłat za upaństwowienie Kanału. Szef nowego zarządu pułkownik saperów Machmud Junes podał obecnie do wiadomości plany rozbudowy tej międzynarodowej arterii. Projektów jest kilka:

Jeden perspektywiczny, zwany „programem Nassera”, zakłada, że w przyszłości będzie przepływało przez Kanał 200 statków zamiast obecnych przeciętnie 48 na dobę, a że będą mogły przepływać statki o zanurzeniu 18,5 m, więc o nośności ok. 70 tys. ton. Ponieważ takie zażalenie potrzebne jest praktycznie tylko dla zbiornikowców ładownych, zdążających z południa na północ, bada się alternatywę pogłębienia obecnego kanału, a później budowy drugiego, równoległego, płyszącego dla kierunku północ—południe, zamiast bardzo kosztownego rozszerzenia obecnego, lub co najmniej urządzenia 2—3 dodatkowych mijanek.

Jeszcze inny projekt przewiduje wybudowanie wzdłuż Kanału specjalnego rurowodów. Z pełnego superzbiornikowca można będzie na reżie Suezu odpompować całą nadwyżkę ropy, powodującą za wielkie zanieczyszczenie. Strata czasu będzie niewielka, praktycznie nieznaczna, bo statki i tak muszą czekać nierzadko kilka godzin na swą kolej, a potężne pompy, jakimi rozporządzała nowoczesne jednostki, wyrzucają ropę z szybkością do 10 tys. ton na godzinę. W czasie przepływania statku przez Kanał jest coś czasu na przepompowanie ropy ze zbiorników w Suezie do podobnych w Aleksandrii, gdzie superzbiornikowcy odbierają swój ładunek z portów. Do sfinansowania tego przedsięwzięcia zgłosił się jako pierwszy przelazowy armator Onassis, który jednak sam popadł w tarapaty finansowe tak, że Zarząd Kanału przerwał pertraktacje. Projekt umożliwiający jednak przepompowanie nawet 100-tysięczników, nie upadł; uważa się, że może być

wykorzystany w drugiej fazie rozbudowy.

Na razie podjęto mały „6smy program” zapoczątkowany jeszcze przez stare Towarzystwo Kanału Sueskiego. Przewiduje on tylko pogłębienie kanału do 13 m z odpowiednim poszerzeniem do ok. 180 m, dla jednego szeregu statków z maksymalną nośnością 46 000 ton. To jest też wielkie przedsięwzięcie. Pracują przy nim z przetrząs 3 firmy amerykańskie z potencyjnymi bagarami oraz 25 tys. robotników. Ukończenie prac przewiduje się na rok 1960.

Koszty przebudowy pokrywa się z dochodów bieżących kanału oraz ze specjalnego dodatku, 3 proc. od opłat tranzytowych, zgodnie z sugestią Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Odpowiada to dawnej deklaracji rządu egipskiego, że nie będzie podwyższał stawek więcej, niż o 1 proc. rocznie. Dochody kanału wzrastają i tak poważnie, gdyż ruch statków powiększył się znacznie:

	I kwartał 1956	1958
Liczba statków	4 004	4 288
Netto reg. ton min	31 447	36 619
Towarów w mln ton	29 383	33 125

Wzrost tonażu rejestrowanego netto o 17 proc., od którego pobiera się opłaty kanalarne, jest większy od wzrostu ilości towarów, bo opłaty pobiera się także od statków próżnych.

Jako ciekawostkę warto podać, że tonaż statków angielskich przepływających Kanałem zmniejszył się o 14 proc., norweskich wzrósł o 30 proc., a liberyjskich aż o 56 proc. Polska z 17 statków w roku 1956 przeszła obecnie na 16 — wcale poczesne, gdy się zważy, że nie wozimy naftę, stanowiącej przeszło 65 proc. przewożonych przez Kanał towarów. Gdyby natomiast uwzględnić wykorzystanie ładowności statków przepływających przez Kanał, to bandera polska zajęłaby jedno z pierwszych miejsc. (ow)

Czy stać nas już na zagospodarowanie BIESZCZAD

STANISŁAW MARKOWSKI

W 28 numerze „Życia Gospodarczego” Zbigniew Wyczasany przedstawił aktualny stan zagospodarowania Bieszczad, wysuwając jednocześnie szereg wniosków domagających się zrewizowania i bezplanowych poczynaniach na tym terenie oraz postulujących rozpoczęcie generalnej akcji rozwoju gospodarki południowo-wschodniego krańca Polski.

Potrzeba opracowania długofalowego planu zagospodarowania Bieszczad jest oczywiste; natomiast zadanie natychmiastowej odbudowy tego regionu budzi szereg wątpliwości. Gdy rozpatrywać zagadnienie z punktu widzenia potrzeb powiatów Ustrzyki, Lesko i Sanok, to nie można zaprzeczyć, że sprawa przeznaczania maksymalnej ilości środków na zagospodarowanie Bieszczad jest istotna. Natomiast z perspektywy potrzeb województwa rzeszowskiego, a zwłaszcza potrzeb i możliwości gospodarczych Polski, problem Bieszczad przedstawia się w całkowicie odmiennym rozmiarach.

Do podstawowych zasad planowania należy zasada „głównego ogniwa”, w myśl której — zamiast rozpraszania — należy koncentrować wysiłki gospodarcze na stosunkowo nielicznych lecz podstawowych i najważniejszych celach. W chwili zaś obecnej pierwszeństwo powinno przysługiwać tym przedsięwzięciom gospodarczym, których realizacja da możliwie największy i największy zwrot włożonych środków. Zagospodarowanie Bieszczad nie zalicza się jednak ani do najważniejszych celów gospodarki narodowej, ani też nie zapewnia szybkiego zwrotu zainwestowanych w tym celu środków. Wynika to z jednej strony z wyjątkowo niekorzystnych warunków terenowo-glebowych Bieszczad, a z drugiej, związane jest z istnieniem w Polsce szeregu obszarów, gdzie te same środki — przy mniejszym nakładzie pracy — mogą dać znacznie większe efekty gospodarcze.

Charakterystyczną cechą Bieszczad jest bardzo mała gęstość zaludnienia. Jednak mechanizm porównywania ilości osób przypadających tam na kilometr kwadratowy z ilością osób przypadających na pozostałych terenach Polski może prowadzić do fałszywych wniosków, jeśli się nie uwzględni faktu, że gęstość zaludnienia w okolicach górskich powinna być niższa. Również przytaczanie gęstości zaludnienia istniejącej przed wojną musi być traktowane jako wskaźnik pomocniczy. Istniejące w owym okresie przeludnienie wsi w południowej Polsce powodowało, że ilość ludności w Rzeszowskim znacznie przekraczała gospodarczo uzasadnione rozmiary. Jest więc oczywiste, że tego rodzaju wskaźniki nie mogą stanowić w chwili obecnej celu, do którego należy dążyć.

Uwzględniając te zastrzeżenia należy jednak stwierdzić, że obecna ilość mieszkańców Bieszczad jest istotnie niska i że teoretycznie istnieje możliwość i potrzeba jej zwiększenia. Dla zrealizowania tego niezbędne będzie rozszerzenie osadnictwa rolnego. Czy jednak forsowanie osadnictwa rolnego będzie tu dość opłacalne? Górzysty teren oraz słabe gleby nie rokują nadzwyczajnych plonów, które nie przekroczyłyby 10 — 11 kwintali w zbożach oraz 100 kwintali z hektara w ziemniakach. Znacząco lepsze warunki istnieją tu dla hodowli bydła i owiec. Dla tego celu nie jest niezbędne konieczne budowanie normalnych zagrod, wystarczy bowiem dalsze rozwijanie istniejącej akcji letniego wypasu owiec i bydła w oparciu o przewidywane pomieszczenia. Budowanie zaś nowych zagrod chłopskich jest imprezą bardzo kosztowną. I tak np. postawienie tysiąca nowych zagrod — w rzeczywistości jeszcze w pełni rolniczego zagospodarowania Bieszczad — kosztowałoby nie mniej niż pół

efektywnych prac. Mieliśmy już próbę — jakkolwiek w znacznie mniejszej skali — rozwijania pustkowi. Przykładem bagno Kuwasy, meliorowane kosztem wielkich nakładów.

Co należy więc uczynić z Bieszczadami? Wydaje się, że byłoby najstosowniejsze zamienić tam możliwie znaczną część pasma górskiego na park narodowy, utrzymywany w stanie pierwotnej dzikości i przeznaczony do turystycznej eksploatacji. Przy odpowiedniej reklamie dałoby się niewątpliwie przyciągnąć do Bieszczad i turystów zagranicznych, zaś uzyskane w ten sposób dewizy rekompensowałyby z nadwyżką straty wynikające z zaniechania na tym terenie produkcji rolnej. W tym miejscu można polemizować z głosami twierdzącymi, że z braku odpowiedniego zaplecza turystyka w Bieszczadach nie ma odpowiednich warunków rozwoju. Wprost przeciwnie, podstawowy urok tych terenów polega na tym, że są dzikie i nie posiadają tzw. „ceprostrad”. Dużo jest bowiem amatorów pierwotnej przyrody, a nie

każdego stać na podróże do zamorskich krajów.

Jeśli z tych czy innych względów przedstawiona koncepcja byłaby nie do zrealizowania, to zagospodarowanie Bieszczad powinno przebiegać w sposób systematyczny i w miarę powolny, zaś decyzje dotyczące nowych inwestycji muszą być podejmowane w sposób maksymalnie ostrożny.

Z zadowoleniem można stwierdzić, że dotychczasowe decyzje władz państwowych są raczej zgodne z postulowaną ostrożnością. Wyrazem tego może być odrzucenie projektowanej w tych okolicach budowy fabryki celulozy, której koszt musiałby sięgać pół miliarda złotych. (Ponadto zakłady celulozowe zatrutyby dozwolone Sanu, które dotychczas — jako jedno z nielicznych w Polsce — szczęśliwie uniknęło zanieczyszczenia ściekami).

Tą samą ostrożnością przejęte są postulaty dotyczące zagospodarowania Bieszczad, zawarte w rządowych wytycznych do Narodowego Planu Gospodarczego na 1959 r.

Podstawowy nacisk w wytycznych położony jest na rozwój sieci komunikacyjnej w tym terenie przez kontynuowanie budowy kolejki leśnej oraz budowę dróg. Wytyczne następnie zapewniają środki na budowę tartaku w Rzeszowie, zalecają uruchomienie go w 1961 roku. Ponadto poleca się przyspieszenie prac przygotowawczych związanych z budową hydroelektrowni w Solinie oraz usprawnienie i przyspieszenie prac przygotowawczych dla osadnictwa rolnego. Pozostałe wytyczne zobowiązują CRS „Samopomoc Chłopska” do zwiększenia sieci sklepowej, a Komitet do Spraw Turystyki do rozszerzenia sieci ośrodków turystycznych na terenie Bieszczad.

Bez względu na to, jaka koncepcja rozwoju Bieszczad będzie realizowana, najracjonalniejszą polityką inwestycyjną powinna polegać na zaspokajaniu potrzeb ludności już mieszkającej na tym terenie. Natomiast inwestycje „na wyrost”, które mogłyby być w pełni wykorzystane po sprowadzeniu stł. robotniczej z innych okolic Polski, w obec-

nej sytuacji gospodarczej kraju tylko w wyjątkowych przypadkach powinny być lokalizowane w tym nieprzystępnym terenie.

Cytowany na wstępie artykuł z 28 numeru „Życia Gospodarczego”, stwierdza, że Bieszczady są obecnie „białą plamą”, której usunięcie wymagać będzie „ogromnych prac”, by w konkluzji wysunąć następujący postulat: „Biała plama musi być tak wypełniana nowymi kolejami, drogami, wsiami i osadami, nowymi kolejkami leśnymi, domami wczasowymi, ośrodkami turystycznymi i zdrojowiskami, a także aptekami, szkołami i siołkami, by pozwoliła przekształcić się w krainę zagospodarowaną w sposób jak najbardziej racjonalny i oszczędny”.

Wydaje się jednak, że jeśli z punktu widzenia ogólnych możliwości gospodarczych Polski zechcemy zrealizować postulat, żądający epokosobów „najbardziej racjonalnych i oszczędnych”, to najstosowniejsze będzie postawienie na terenie Bieszczad przez długi okres „białej plamy”.

SKĄD TE WĄTPLIWOŚCI

ZBIGNIEW WYCZASANY

„Czy stać nas już na zagospodarowanie Bieszczad?” — zapytuje w swoim polemicznym artykule Stanisław Markowski. Po rozważeniu wielu problemów autor stwierdza w zakończeniu, że „najstosowniejsze będzie pozostawienie na terenie Bieszczad jeszcze przez długi okres „białej plamy”.

Po takim uleskowaniu się S. Markowskiego do prowadzonej od kilku lat odbudowy życia w Bieszczadach (której jestem gorącym zwolennikiem), czuję się w obowiązku zabrać jeszcze raz głos, tym razem polemicznie i to tym bardziej, ponieważ stanowisko Markowskiego nie jest odesłaniem. W ostatnim czasie spotkałem się z innymi poglądami, których sens zbliżony był do „zamrażających” postulatów Markowskiego. Podstawowym elementem wszystkich tych poglądów jest sprawa naszych poczynaniach inwestycyjnych na tym terenie: jakie, ile i kiedy przyniosą one konkretne efekty ekonomiczne.

Stanisław Markowski, w swym artykule, obok kwestionowania celowości niektórych nakładów finansowych w Bieszczadach, generalnie podważa samą zasadę aktywizacji tego terenu w najbliższym okresie. Jest to główna teza jego artykułu, podbudowana teoretycznie zasadą „głównego ogniwa”, obowiązującą w planowaniu. Otóż nie można się z tą zasadą (oczywiście w interpretacji naszego polemisty) zgodzić, gdyż w rzeczywistości nie jest to zasada głównego ogniwa, a zasada utrzymywania i pogłębiania dysproporcji w rozwoju poszczególnych terenów kraju.

Główne ogniwo — to takie dziedziny życia, których rozwój ma w danym okresie decydujące znaczenie dla całości gospodarki. Ale rozwój tych dziedzin nie odbywa się dla nich samych — a właśnie po to, by móc dźwignąć inne dziedziny i inne tereny. Dla przykładu, przemysł maszynowy rozbudowaliśmy jako właśnie główne ogniwo nie po to, by móc pochwalić się ilością maszyn, lecz po to, by móc rozwijać przemysł lekki, transport, rolnictwo itp.

Dodać do tego trzeba, że równocześnie, a tylko w innej skali, musi następować rozwój innych dziedzin. Zapominanie o tej zasadzie prowadzi nie do rozwoju całości gospodarki, a do powstawania dysproporcji i naprężeń, które w konsekwencji zagrażają samemu „głównemu ogniwu”.

Jeżeli chodzi o rozwój terytorialny, to rozmieszczenie sił wytwórczych właśnie w gospodarce planowej powinno dążyć do łagodzenia dysproporcji. Musi się to odbywać zgodnie z możliwościami danego środowiska geograficznego. O tym właśnie była mowa w poprzednich artykułach w sprawie Bieszczad. Nikt nie proponuje, aby lokalizować tam wielkie zakłady przemysłu metalowego, czy innego, lecz aby wykorzystywać naturalne walory tych terenów, zaspokajając równocześnie szereg istotnych potrzeb gospodarczych i społecznych. Konkretne chodził przecież o uzyskanie drewna — artykułu w skali całego kraju bardzo deficytowego. O rozwój rolnictwa i hodowli, co ma w przyszłości ograniczyć import artykułów i surowców rolniczych. O stworzenie możliwości dla rozwoju turystyki — a więc możliwości zaspokojenia szybko narastającej u nas potrzeby społecznej. Wreszcie mówiliśmy o wykorzystaniu zasobów energetycznych Sanu, a więc o złagodzeniu napiętego bilansu energii elektrycznej w kraju.

Rozpatrmy teraz szczegółowe zarzuty S. Markowskiego i innych przeciwników aktywizacji Bieszczad.

W zasadzie panuje dość błędne, bo nie oparte na rzeczowej znajomości faktów, przekonanie, że zwrot zainwestowanych w Bieszczady środków finansowych będzie niewspółmiernie niski i nastąpi w odległych, bliżej nie określonych, czasach. Wyrażany jest także pogląd, że każda złotówka wydatkowana tutaj jest bezpowrotnie stracona dla gospodarki narodowej.

No, cóż, nie można zaprzeczyć, że efektywność niektórych inwestycji w Bieszczadach, oceniana z punktu widzenia dzisiejszych potrzeb,

nasuwać może pewne zastrzeżenia. Zławsza, jeśli poszczególne prace tutaj podejmowane traktuje się w oderwaniu od pozostałych inwestycji. Przeciwnicy odbudowy Bieszczad zapominają, albo nie zdają sobie sprawy, że tylko niektóre inwestycje, takie np. jak budowa 120-megawatowej elektrowni wodnej w Solinie i poczynania inwestycyjne resortu leśnictwa przyniosą w krótkim stosunkowo czasie efekty bez porównania większe, niż wspomniane np. przez Markowskiego Żuławy i tereny przyczółkowe. Na marginesie dodam, że nie mam zamiaru twierdzić, że Żuławy i tereny przyczółkowe, a zwłaszcza Zie-

mie Zachodnie nie są dla gospodarki narodowej sprawą ważną. Nie widzę jednakże poważniejszych powodów, dla których Bieszczady miałyby pozostać „białą plamą”. Bogactwo tego regionu kwalifikuje go w pełni, aby go traktować co najmniej na równi z innymi, dotkniętymi przez los, terenami.

Kilka słów o rolnictwie. Badania prowadzone przez Komitet do spraw Zagospodarowania Ziemi Górskich Polskiej Akademii Nauk wykazują,

dokończenie
NA STRONIE 7

Co należy wiedzieć o maszynie



CAMBIO jest korowaczką samoczynną. Usuwa całkowicie korę, niezależnie od gatunku drewna.

CAMBIO dzięki należyтым osłonom zabezpieczona jest przed strzynami kory oraz innym zanieczyszczeniami.

CAMBIO produkowana jest w dwójakim wykonaniu: stała i ruchoma. Maszyna ruchoma zaopatrzona jest w hydrauliczne urządzenie dźwigowe.

CAMBIO może być dostarczana w czterech różnych wielkościach: do kłóców o maksymalnych średnicach 21, 35, 54 i 66 cm. Odpowiednia moc silników wynosi 15,20 oraz 35 KM — dla wielkości do 54 i 66 cm.

CAMBIO ma małe wymiary zewnętrzne i niską wagę.

CAMBIO ma dużą szybkość posuwu: do 54 m/min.

Przedstawiciel na Polskę:
SWEDZKIE BIURO TECHNICZNE
SVENSK TEKNISK BYRA
Warszawa, Nowy Świat 42
Adres teleg. Szwedtech, Telefon. 6.49.11



CAMBIO demonstrowana jest na naszym stoisku mieszczącym się przed pawilonem szwedzkim — hala Nr 5 na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

AMORTYZACJA zagadnienie zaniedbane

cializm, opiera się w swych wywodach o zużyciu moralnym środków trwałych jeszcze o zasady przyjęte przez Gospian i ustalone w ustawie z r. 1924, uzasadniając je w sposób następujący: nie ma żadnej potrzeby nadawania amortyzacji funkcji planowania postępu technicznego, gdyż w warunkach gospodarki socjalistycznej zużycie moralne nie stanowi kategorii ekonomicznej. Ponieważ sporządza się osobne plany postępu technicznego w gospodarce narodowej na szereg lat naprzód, zastąpienie starych urządzeń nowymi może nastąpić tylko w tym przypadku, jeżeli jest to korzystne z punktu widzenia gospodarki narodowej).

W praktyce radzieckiej, jak i innych krajach obozu socjalistycznego przyjęto te zasady powszechnie, jako bezwzględnie słuszne i nie podlegające dyskusji. Do dnia dzisiejszego nie uznaje się więc w systemach amortyzacyjnych krajów socjalistycznych zużycia moralnego, ani nie uwzględnia się jego jako kryterium do ustalania metody amortyzacyjnej i stawek amortyzacyjnych.

Natomiast ekonomiści burżuazyjni poświęcili w ostatnim ćwierćwieczu, temu problemowi, jak i całej problematyce amortyzacyjnej wiele prac badawczych i naświetlili różne aspekty amortyzacji z punktu widzenia teorii kosztów, teorii cen, polityki finansowej i inwestycyjnej, polityki budżetowej i podatkowej, rachunkowości, sporządzania bilansów, analizy ekonomicznej itd. Odpisy amortyzacyjne i związana z nimi polityka w zakresie makro- i mikroekonomicznym stały się jednym z węższych zagadnień w nauce i gospodarce kapitalistycznej.

W ostatnich opracowaniach ekonomicznych burżuazyjnych wymienia się 3 podstawowe funkcje amortyzacji:

- 1) funkcja zabezpieczenia majątku trwałego,
- 2) funkcja podziału kosztów i kształtowania cen,
- 3) funkcja samofinansowania inwestycji.

Wielu teoretyków i praktyków w dziedzinie amortyzacji nie uznawało do drugiej wojny światowej, a nawet jeszcze w pierwszym okresie po drugiej wojnie światowej w pełni funkcji finansowej odpisów amortyzacyjnych, koncentrując swą uwagę głównie na stronie majątkowej i kosztowo-cenowej amortyzacji. W ostatnich latach dokonał się jednak w tej dziedzinie zasadniczy przełom. Teoria musiała się pogodzić z praktyką przedsiębiorstw kapitalistycznych, że fundusz amortyzacyjny stał się głównym źródłem samofinansowania inwestycji i że ta praktyka znalazła również odbicie w polityce podatkowej i finansowej państw wielokapitalistycznych. H. Ruchti, czołowy zachodni-niemiecki teoretyk i znawca zagadnień amortyzacyjnych, pisze w przedmowie do swej ostatniej pracy: „Strona finansowa, a nie kosztowa amortyzacji wysuwa się na czoło. Amortyzacja wiąże się z inwestycjami (odnowieniami i rozbudową)”. A trochę dalej dodaje:

„Teoretycznie i praktycznie zostało udowodnione, że jest możliwe prawdziwe samofinansowanie z amortyzacji, a więc rozbudowa zakładu. Stosowanie różnych metod amortyzacyjnych wpływa w sposób decydujący na rozmiar inwestycji”.

Wydało się, że powinniśmy dokładnie zbadać i przeanalizować osiągnięcia zarówno teoretyczne jak i praktyczne współczesnego kapitalizmu w dziedzinie amortyzacji i zastanowić się, jak dalece mogą być one użyteczne w naszej gospodarce, gdyż wiele aspektów tego zagadnienia zostało w naszym systemie gospodarczym zaniedbanych i zbytnio uproszczonych. Dotyczy to przede wszystkim funkcji amortyzacji nie tylko w całej gospodarce narodowej, ale również w działalności poszczególnych przedsiębiorstw oraz w całym systemie zarządzania i gospodarowania w przedsiębiorstwie.

Ekonomiści radzieccy zwracają w ostatnich latach również uwagę na konieczność rewizji dotychczasowego systemu amortyzacyjnego w krajach socjalistycznych. K. Petrosjan, w artykule poświęconym ostatnio temu zagadnieniu¹⁾ wysnuł szereg postulatów w sprawie zasadniczych zmian całego systemu amortyzacyjnego w ZSRR, stwierdzając, że nie odpowiada on już potrzebom i wymaganiom doby współczesnej, w szczególności w zakresie postępu technicznego i zużycia ekonomicznego.

PODSTAWY AMORTYZACJI

Jak się określa cele i podstawy amortyzacji w gospodarce socjalistycznej — podawaliśmy już wyżej.

PRACA dla EKONOMICYSTÓW

Dla ułatwienia instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadry wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów, stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym, zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiedzialną i lepiej płatną. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

Ekonomista lat 32, z 6-letnią praktyką w planowaniu i księgowości w przemyśle hutniczym, w tym rok na stanowisku głównego księgowego i 5 lat w Hucie Lenina, zamieni pracę i mieszkanie w Nowej Hucie (3 pokoje z kuchnią, wygodami i telefonem, 10 minut od kombinatu) na pracę i mieszkanie w Warszawie lub w pobliżu Warszawy.

Oferty proszę kierować pod adresem: Halina Opłato, Warszawa, ul. Białostocka 20 m. 6, tel. 9-25-79, z dopiskiem dla „A. K.”.

Ekonomista, absolwent Wydziału Przemysłu WSE z 3-letnią praktyką w działach zatrudnienia i zapotrzebowania, przyjmie odpowiednią pracę (techniczną lub inżynierską) w przedsiębiorstwie. Oferty kierować na adres Redakcji z dopiskiem dla „M. W.”.

W przedsiębiorstwach kapitalistycznych podchodzi się obecnie do tego zagadnienia znacznie szerszej i głębiej. W podręcznikach i pracach poświęconych amortyzacji, wymienia się jako przyczyny dokonywania odpisów amortyzacyjnych nie tylko zużycie techniczne, czy fizyczno-chemiczne danego środka trwałego, ale również szereg innych czynników. Jako najważniejsze z nich można wymienić: zużycie materiałne (korozja, gnienie, rdzewienie itp.), przedwczesne zatarzenie się techniczne wskutek postępu technicznego (zużycie moralne), zmiany w popycie, przedwczesne zmniejszenie się lub wyczerpanie zapasów surowca w kopalniach czy kamieniołomach, błędy inwestycyjne, spadek cen indeksów cenowych, spadek wartości wskutek upływu terminów patentów czy licencji i szereg jeszcze innych czynników.

Biorąc do różnego rodzaju przyczyn zużywania się środków trwałych, przedsiębiorstwa kapitalistyczne ustalają we własnym zakresie metody amortyzacyjne i stawki odpisów amortyzacyjnych, by zabezpieczyć sobie odtworzenie kapitału zakładowego w zakresie majątku trwałego. Władze skarbowe uwzględniają te przesłanki odpisów amortyzacyjnych przy wymiarze podatku dochodowego, badając jedynie słuszność i prawidłowość obliczeń lub też żądając od podatników uzasadnienia prawidłowości odpisów.

Kryteria do zastosowania takiej, czy innej metody i stawki amortyzacyjnej są więc wynikiem analizy ekonomicznej przyczyn powodujących zużycie fizyczne i ekonomiczne środków trwałych. Przedsiębiorstwo musi zastosować taką metodę dokonywania odpisów amortyzacyjnych i tak obliczyć stawki amortyzacyjne, by poprzez amortyzację zabezpieczyć się przed utratą kapitału zakładowego, jak i przed jego dewaluacją. Zadanie polityki amortyzacyjnej przedsiębiorstwa polega na tym, by prawidłowo oszacować okres zużycia danego środka trwałego, by przewidzieć możliwości dokonania skutecznego postępu technicznego i fluktuacji rynkowych, oddziaływanie konkurencji itd. i by w wyniku tej analizy pogodzić dążenia przedsiębiorstwa z oddziaływaniem rynku i przepisów podatkowych. A dążeniem rozwijającego się przedsiębiorstwa jest nie tylko zabezpieczenie wartości majątku trwałego poprzez prawidłową amortyzację, ale osiągnięcie jak największego zysku, ale również rozbudowa działalności przedsiębiorstwa i wykorzystanie środków amortyzacyjnych do rozszerzonej produkcji. W wyniku tych dążeń, system amortyzacyjny przedsiębiorstwa kapitalistycznego został w praktyce w podstawowy sposób rozbudowany i powiązany z podstawowymi elementami ich działalności i polityki gospodarczo-finansowej w szczególności z polityką kosztów, polityką cen, polityką finansową i inwestycyjną.

Teoria i praktyka socjalistyczna w dziedzinie amortyzacji nie poszła w tym kierunku.

W okresie nadmiernego centralizmu i administracyjnego kierowania gospodarką narodową, rola i funkcje ekonomiczne amortyzacji zostały rozwiązane w sposób schematyczny i administracyjny, z pominięciem zasad prawa wartości, rachunku ekonomicznego i bodźców ekonomicznych. Przedsiębiorstwo socjalistyczne zostało pozbawione możliwości prowadzenia jakiegokolwiek polityki w tym zakresie, gdyż wszelkie decyzje ustalania podstawy amortyzacyjnej, zastosowania odpowiedniej metody amortyzacyjnej, obliczania stawek amortyzacyjnej i wykorzystania funduszu amortyzacyjnego, były podejmowane odrębnie i przewidywane w formie wskaźników planistycznych do mechanicznego wykonania przez przedsiębiorstwo. Ten system amortyzacji doprowadził do różnych nonsensów ekonomicznych, nasświetlonych częściowo również w naszej prasie fachowej oraz do ujemnych skutków gospodarczych, które szczególnie jasnowo ujawniły się w dziedzinie postępu technicznego, wobec nieuwzględnienia w tym systemie jednej z zasadniczych przyczyn i podstaw amortyzacji — współczesnej gospodarki, t. j. tak zwanego zużycia moralnego (ekonomicznego) i związanej z tą kategorią ekonomiczną tzw. przyspieszonej amortyzacji.

ZUŻYCIE MORALNE I PRZYSPIESZONA AMORTYZACJA

Jak wyjaśniono już wyżej, w żadnym z krajów obozu socjalistycznego nie wprowadzono dotychczas do systemu amortyzacyjnego kategorii ekonomicznej, którą sformułował Marks w I tomie „Kapitału”, jako „zużycie moralne”. Analizując zagadnienie zużycia się materiałnego maszyn, Marks stwierdza:

„obok materialnego zużycia maszyn występuje również zużycie moralne, że się tak wyrażę. Maszyna traci wartość wymienną w miarę, jak maszyny tej samej konstrukcji mogą być odtworzone taniej lub też w miarę, jak do współzawodnictwa z nią stają maszyny lepsze”.

Ekonomiści radzieccy, którzy tworzyli teorię amortyzacji dla gospodarki socjalistycznej i którą przy-

jęli wszystkie państwa obozu socjalistycznego, stanęli na stanowisku, że między przedsiębiorstwami socjalistycznymi, które posiadają środki trwałe i nimi w imieniu społeczeństwa gospodarzą, nie może być walki konkurencyjnej, wobec czego nie może też być strat ekonomicznych, spowodowanych przez bardziej postępowe i tańsze metody produkcji konkurentów. Zjawisko, które dostrzegł Marks w ustroju kapitalistycznym i określił, jako „zużycie moralne” nie powstaje — wg obowiązującej do niedawna teorii — w ustroju socjalistycznym. Jeżeli nawet pewne maszyny, czy urządzenia, czy nawet całe zakłady zostaną wskutek nieprzypadności i nieefektywności społeczno-gospodarczej wyłączone z procesu produkcyjnego, to wynikiem z tego strat zostaną rozliczone poprzez system finansowy w całej gospodarce narodowej, bez wywoływania komplikacji i wstrząsów właściwych dla gospodarki kapitalistycznej. Z punktu widzenia interesów gospodarki uspołecznionej, nie ma więc potrzeby uwzględniania w socjalistycznym systemie amortyzacji ryzyka i strat gospodarczych, wynikających z rozwoju techniki, czy obniżki kosztów inwestycji, czy też ze zmian spowodowanych fluktuacjami popytu rynkowego.

Po XX Zjeździe, wśród wielu dogmatów i teorii ekonomicznych, które zostały poddane krytyce, znalazł się również system amortyzacyjny. Dyrektywy XX Zjazdu w sprawie 5-latk 1956 — 60 wskazywały, że szereg gałęzi produkcji radzieckiej nie wykorzystuje najnowszych zdobyczy współczesnej nauki i techniki, wskutek czego produkuje się przestarzałe typy maszyn i urządzeń, które hamują postęp techniczny i ekonomiczny we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. Przyczyną tego zjawiska — jak stwierdzili ekonomiści radzieccy — jest nieuznawanie w systemie ekonomicznym przedsiębiorstw socjalistycznych kategorii ekonomicznej jaką jest zużycie moralne.

W krajach wielokapitalistycznych zużycie ekonomiczne czyli zatarzenie się środków trwałych wskutek postępu technicznego czy innych okoliczności, stanowi już co najmniej od kilkunastu lat powszechnie uznaną podstawę do ustalania metody i stawki amortyzacyjnej. Władze państwowe i skarbowe, które przez długi czas upierały się w tej kategorii podstaw amortyzacyjnych mniej lub więcej oszukające sposoby pomniejszania zysku przedsiębiorstw ze względów podatkowych i uszczuplania dochodów budżetowych, zalegalizowały w przepisach podatkowych przyspieszoną amortyzację, jako wyraz

zużycia ekonomicznego, czy przedwczesnego zatarzenia się środków trwałych. W okresie drugiej wojny światowej, jak i w okresie powojennym, szereg krajów (USA, Wielka Brytania, NRF, Szwecja itd.) wprowadziło oficjalnie w odpowiednich aktach ustawodawczych lub normatywnych metody przyspieszonej amortyzacji od różnego rodzaju obiektów majątku trwałego, zachęcając w ten sposób przedsiębiorstwa kapitalistyczne do rozwijania produkcji nowych maszyn i wprowadzania ich do procesu produkcyjnego.

Ekonomiści radzieccy negowali jednak jakakolwiek analogię, czy zbliżność zjawisk zachodzących w przedsiębiorstwach kapitalistycznych i socjalistycznych i stali do XX Zjazdu na dogmatycznym stanowisku, sformułowanym w sposób kategoryczny w cytowanej pracy Kantora:

„Tylko w systemie kapitalistycznym rodzaj techniki powoduje zużycie moralne i kapitału zakładowego”.

Z tą teorią rozprawił się P. Pawłow w artykule opublikowanym w „Wspomnieniach” Nr 256 pt. „Postęp techniczny a moralne zużycie maszyn w ustroju socjalistycznym”. Oparając się o wytyczne XX Zjazdu do następnego planu 5-letniego, Pawłow stwierdza: „Praktyka wykazuje, że moralne zużycie środków pracy zachodzi również w socjalistycznej gospodarce narodowej, jednakże w ustroju socjalistycznym przyczyną moralnego zużycia są inne niż w ustroju kapitalistycznym i ma ono inny charakter, inne następstwa społeczne”. Dalej autor uzasadnia to stwierdzeniem, że w gospodarce socjalistycznej obiektywna konieczność rozwijania postępu technicznego, obniżania kosztów produkcji maszyn bardziej nowoczesnych i podnoszenia wydajności pracy. Zastępowanie przestarzałego sprzętu technicznego bardziej nowoczesnym, a nowego — najnowszym, posiada dla społeczeństwa socjalistycznego wielkie znaczenie, gdyż zaoszczędza to nie tylko pracę żywą, ale również i pracę uprzedmiotowioną w formie surowców, paliwa, energii elektrycznej itd. By zapobiec stratom wynikającym z szybkiego wprowadzania postępu technicznego, względnie zmniejszając te straty, należy bardziej intensywnie wykorzystywać istniejące urządzenia, którym grozi starzenie się, lub też przerzucić maszyny i urządzenia moralnie zużyte do gałęzi gospodarki narodowej, gdzie mogą one być jeszcze wykorzystane. Bieżące straty, nie mogą jednak być przeszkodą do realizowania również w ustroju socjalistycznym zasady, że maszyny stare i nieekonomiczne trzeba zastępować nowymi, bardziej nowoczesnymi i wydajnymi. Wprowadzanie nowych maszyn, urządzeń jak należyich do produkcji musi być jednak oparte nie tylko na planach postępu technicznego i modernizacji, tzn. na przesłankach planistycznych i organizacyjnych, ale również na przesłankach ekonomicznych. Chcąc doprowadzić do masowej modernizacji sprzętu, trzeba — zdaniem Pawłowa — stworzyć źródła finansowania wydatków i organizację, która umożliwiłaby zainteresowanie przedsiębiorstw w tej modernizacji. Można to osiągnąć poprzez prawidłowe, oparte na naukowych podstawach system amortyzacyjny, dotychczas stosowany, metody i stawki amortyzacyjne winny ulegć gruntownej rewizji. Nowe stawki amortyzacyjne powinny odpowiadać wymogom postępu technicznego, pozostawać w bezpośrednim związku z intensywnością wykorzystania danego środka trwałego i zabezpieczać przedsiębior-

stwom środki finansowe na modernizację.

W konkluzji Pawłow stwierdza, że rozpowszechnienie w literaturze ekonomicznej poglądy, jakoby w ustroju socjalistycznym nie istniało zużycie moralne środków pracy, wyrządziło wiele szkody gospodarce narodowej ZSRR, przeszkadziło w prawidłowym ustalaniu stawek amortyzacyjnych i zahamowało postęp techniczny. „Negowanie moralnego zużycia środków pracy w ekonomice socjalistycznej prowadzi do usprawiedliwienia zaoferowania technicznego szeregu gałęzi, wytwarzało lekceważący stosunek do osiągnięć techniki zagranicznej”.

Analogiczne stanowisko zajmuje K. Petrosjan w cytowanym poprzednio artykule w stosunku do dotychczasowego systemu amortyzacyjnego w ZSRR. Postuluje on również uwzględnienie w obliczaniu amortyzacji nie tylko zużycia fizyczno-chemicznego, ale również zużycia moralnego i uwzględnienie resztkowej wartości środka trwałego.

W artykułach, które się ukazały w ostatnim czasie w naszej prasie fachowej na temat amortyzacji, tylko H. Szczepanowski poruszył zagadnienie zużycia moralnego, formułując bardzo wstrząsające poglądy²⁾. Jego zdaniem byłoby rzeczą przedwczesną uwzględnianie w systemie amortyzacyjnym zużycia moralnego. Najprzód trzeba — pisze autor — unowocześnić nasz przemysł maszynowy a dopiero później wprowadzać modernizację, którą należy finansować nie z amortyzacji, lecz z odpisów zysku. Jakże bodźce, czy instrumenty ekonomiczne mają w gospodarce zdecentralizowanej oddziaływać na przyspieszenie postępu technicznego i podnoszenie wydajności pracy, kiedy maszyny i urządzenia naszych fabryk są w dużej części przestarzałe i mało wydajne — tego nam niestety autor nie wskazuje, pozostawiając to węższemu zagadnieniu w dziedzinie amortyzacji do rozwiązania przy okazji jakiejś następnej rewizji norm amortyzacji.

W projekcie też na Komisję Rządową, która została powołana przez Prezesa Rady Ministrów dla opracowania stawek amortyzacyjnych środków trwałych, zagadnienie zużycia moralnego zostało postawione — ale również w formie bardzo ogólniej. Zgodnie z tezą 4-ą, zużycie moralne środków trwałych może być uwzględnione w stawkach amortyzacji jedynie częściowo (przyjęcie krótszego okresu użytkowania, uwzględnienie intensywnego wykorzystania środka trwałego oraz odpowiednie skalkulowanie stawki z tytułu remontów kapitałowych). Szersze uwzględnienie tej kategorii zużycia nie jest wg. tej możliwości, gdyż jest ono trudne do ustalenia, następnie jest ono uwzględnione w obniżonych cenach na środki trwałe, a ponadto w obecnych warunkach nie jest celowe stwarzanie bodźców skłaniających do wzrostu inwestowania.

Chyba żaden z tych argumentów za nieuwzględnieniem w całej pełni zużycia moralnego w nowym systemie amortyzacyjnym nie da się obronić ani w świetle krytyki radzieckiego systemu amortyzacyjnego i jego skutków gospodarczych, ani w świetle dyskusji naszej i radzieckiej o prawie wartości i cenach, ani też w świetle doświadczeń przedsiębiorstw kapitalistycznych w ostatnich kilkunastu latach. Ponieważ zużycie moralne, jako kategoria ekonomiczna istniejąca również w gospodarce socjalistycznej, nie jest już kwestionowane w teorii, należy teraz tylko docisnąć, że rozwiązanie praktyczne do tej starej, choć pogwałconej przez dogmaty tezy Marksa. Skoro rozwój przedsiębiorstwa, podnoszenie wydajności pracy, obniżanie kosztów, wprowadzanie postępu technicznego i cały system stosunków gospodarczych ma być oparty przede wszystkim na rachunku ekonomicznym i na bodźcach ekonomicznych, to badamy konsekwentnie również w dziedzinie systemu amortyzacyjnego i ustawmy prawidłowe bodźce ekonomiczne w przedsiębiorstwach, które wzwrogił inicjatywę i przedsiębiorczość ludzką i przyspiesza proces modernizacji naszego przestarzałego przemysłu. Od tego przecież zależy również lepsze i pełniejsze zaopatrzenie rynku i podniesienie zarobków.

Jeśli uznajemy zużycie moralne środków produkcji, to winniśmy również uznać i wprowadzić metodę przyspieszonej amortyzacji, jako źródła finansowania postępu technicznego i jako bodziec ekonomiczny do wprowadzenia postępu technicznego w przedsiębiorstwach. Wstrzemięźliwość, ostrożność i wahania na tym odcinku będą w dalszym ciągu hamowały rozwój modernizacji i przynosiły szkody gospodarce.

O metodach i stawkach amortyzacyjnych, które by trzeba zastosować w naszym systemie — w następnym artykule.

JAN WOJNAR

¹⁾ Witold Lissowski: Problem „przyspieszonej” amortyzacji „trwałego majątku produkcyjnego we współczesnym kapitalizmie. Zeszyty naukowe SGPIB Nr 51857.

²⁾ L. M. Kantor: Amortyzacja i remont w przemyśle ZSRR — Polgoss 1951 — str. 41.

³⁾ L. M. Kantor — tamże — str. 18—25.

⁴⁾ Hans Ruchti: Die Abschreibung. Stuttgart 1953, str. V i VI.

⁵⁾ K. Petrosjan: Zagadnienie amortyzacji środków trwałych. Planowość Chozajstwow 2/58.

⁶⁾ K. Marks: „Kapitał”, t. I str. 436, Warszawa 1950.

⁷⁾ L. M. Kantor: ibid. str. 22.

⁸⁾ Zeszyty teoretyczno-polityczne Nr 356 str. 43.

⁹⁾ tamże, str. 50.

¹⁰⁾ Henryk Szczepanowski: w sprawie urealnienia systemu amortyzacji przedsiębiorstw — Gospodarka Planowa Nr 457.

SKĄD TE WĄTPLIWOŚCI

dokonczenie
ZE STRONY

że rolnictwo w Bieszczadach może być opłacalne, ma rację bytu i jest dla tych terenów biologiczną koniecznością. Głównym kierunkiem gospodarki rolnej powinna tu być hodowla bydła, a produkcja roślinna, mająca również poważne możliwości rozwoju, stanowić ma jedynie uzupełnienie hodowli.

Tutejsze tereny wypasowe nie mają równych sobie w całej Polsce, ale ich obecnego wykorzystania nie można nazwać ani pełnym, ani właściwym. Baciowie spod Nowego Targu, a także częściowo władze terenowe woj. krakowskiego, uważają Bieszczady za coś w rodzaju swojej kolonii. Stąd też występuje tu swoiste pojmowanie „polityki kolonialnej”, która — jak wszystkie tego rodzaju polityki — ma charakter rabunkowy.

Rozwiązanie problemu rolnictwa może nastąpić jedynie przez akcję osadniczą, która stworzy podstawy dla prowadzenia tutaj właściwej gospodarki rolnej. W tej sprawie opracowywane są przez wspomniany Komitet PAN konkretne postulaty, gdzie i jaka gospodarkę prowadzić, aby była ona najbardziej właściwa i opłacalna.

Ziemia w Bieszczadach nie dlatego jest tania, że jest najgorsza w Polsce. Jej niska cena stanowiła bodziec dla osadnictwa. Nie stała nas bowiem, aby w powiatach leskim, ustrzyckim i sanockim leżało odłogiem ponad 64 tys. hektarów ziemi, na których osiedlić można około 6 tys. rodzin chłopskich. Treba przy tym jeszcze pamiętać, że ilość odłogów z każdym rokiem zmniejsza się przez żywiołowe działania przyrody (samosiew lasu), a ich rolnicze zagospodarowanie będzie coraz trudniejsze, a więc i kosztowniejsze. Nie można więc zwlekać. Pomoc państwa dla osadników jest rzeczą oczywistą i konieczną, ale przecież pomoc ta w poważnym miarze opiera się na kredytach zwrotnych.

Największym bogactwem Biesz-

czad jest drewno. Ono to zdecydowało przede wszystkim, że na terenach przyszedł po długiej przerwie człowiek. Dla możliwości wyzyskania drewna buduje się w Bieszczadach drogi, kolejki leśne, osady dla robotników leśnych. Na inwestycje leśne w Bieszczadach Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego otrzymało w bieżącym planie pięcioletnim sumę pół miliarda złotych. Gdyby brać pod uwagę tylko wielkość tej sumy, można uznać te inwestycje za jeden z najważniejszych celów gospodarki narodowej.

Nasi leśnicy z niepokojem obserwują, jak co roku ogromna ilość drzew przekracza okres reżymności. Dla buki oznacza to stratę jego właściwości technicznych, co powoduje, że nadaje się on jedynie do przerobu chemicznego. Biorąc pod uwagę fakt, iż chemiczny przerób drewna stoi u nas na niskim jeszcze poziomie oraz że deficyt drewna jest rzeczą wciąż dotkliwą w gospodarce narodowej, jak najszybsze rozpoczęcie racjonalnej gospodarki leśnej (przerob lasu, przebudowa i odbudowa drzewostanu) w tym rejonie jest rzeczą jasną i konieczną.

Z tego względu prace leśne powinny tu być prowadzone przez cały rok, a nie tylko sezonowo, jak to proponuje Markowski. Słusznie też robi resort leśnictwa, budując stałe osady leśne dla robotników, ponieważ w sumie będzie to tańsze, niż sprowadzanie tu przypadkowych i — nie znających się na leśnictwie robotników sezonowych. Miejscowa siła robocza, rekrutująca się z osadników rolnych, zapewni prowadzenie takiej gospodarki.

S. Markowski w pogoni za oszczędnością środków finansowych twierdzi, że ważniejszym i tańszym zadaniem byłoby wybudowanie zapory wodnej na Sole, jako iż rzeka ta przebiega przez gęsto zaludnione tereny, a budowa zbiornika nie wymagałaby tylu towarzyszących inwestycji, co na Sanie. Jeśli wziąć pod uwagę konieczność przesiedlenia kilku tysięcy rodzin z doliny Soły na inne tereny, to nie wiem, które koszty „inwestycji towarzyszących” byłoby wyższe — te na Sole,

czy te na Sanie? Osobiście uważam, że problem uregulowania gospodarki wodnej wszystkich naszych większych górskich rzek jest sprawą równie pilną (choćby w świetle ostatnich strat spowodowanych przez powódź).

Budowa stopni wodnych i elektrowni na Sanie w Bieszczadach stwarza poważne możliwości dla rozwoju innych potrzebnych tu dziedzin życia, z czego nie można chyba tak łatwo rezygnować, bo nas po prostu na to nie stać.

Czy można widzieć przyszłość Bieszczad jedynie w postaci turystyki, jeżeli równocześnie odrzuca się potrzebę budownictwa obiektów turystycznych i stwarzania tu dla obywateli ilości turystów bazy zaopatrzeniowej (nawet dla amatorów pierwotnej przyrody). Jak sobie Markowski wyobraża owe wpływy dewizowe od zagranicznych turystów, jeżeli turyści ci nie będą mieli po prostu gdzie wydatkować tych sum? To samo odnosi się zresztą i do turystów krajowych.

Zagospodarowanie tego rejonu w niczym nie zmniejszy walorów turystycznych Bieszczad, a wręcz przeciwnie — sprzyjać będzie zarówno samej turystyce, jak i rozwojowi tego rejonu.

Zadanie zachowania w stanie dzikości prawie całego obszaru Bieszczad trzeba sprowadzić do właściwych rozmiarów — przeznaczenia na park narodowy jedynie najbardziej charakterystycznych i dla nauki niezbędnych terenów. Widzą to sami naukowcy, których propozycja ogranicza się do stworzenia stosunkowo niewielkich rezerwatów w części Puszczy Bukowej oraz w reszcie pierwotnych prąborów karpackich w okolicy Halicza, Tarniny, Krzemienia i Bukowego. Stąd też postulowana przez Markowskiego „biała plama” dotyczyć powinna jedynie tych obszarów. Pozostały teren Bieszczad służyć powinien bezpośrednio człowiekowi i całej gospodarce narodowej.

ZBIGNIEW WYCZESANY

Ostatnie wydawnictwa GUS

Główny Urząd Statystyczny wydał ostatnio pierwszy obszerny zeszyc „Statystyki Przemysłu”. Zeszyc ten, o statystyce zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Obejmuje on dane o liczbie zakładów przemysłowych i rzemieślniczych oraz o liczbie pracowników w nich zatrudnionych. Z uwzględnieniem form własności (państwowa, spółdzielcza i prywatna), podziału na gałęzie i grupy przemysłu oraz rodzaju wytworzonego, jak również z uwzględnieniem rozmiaru zakładów przemysłowych w województwach i powiatach oraz stopnia uprzemysłowienia tych ostatnich.

Wymieniony materiał statystyczny jest szczególnie przydatny dla analizy porównawczej rozwoju gospodarki poszczególnych powiatów i rejonów gospodarczych oraz studiów nad rozmieszczeniem przemysłu.

Jeszcze bardziej interesującym zapowiadają się zeszycy drugi „Statystyki Przemysłu”, który ma się ukazać już w najbliższym czasie. Będzie on zawierał statystykę produkcji wyrobów przemysłowych w jednostkach naturalnych z uwzględnieniem dynamiki rozwoju w latach 1937—1956 w granicach dawnych i obecnych oraz rozmieszczenie ilościowe i wartościowe produkcji poszczególnych wyrobów według województw.

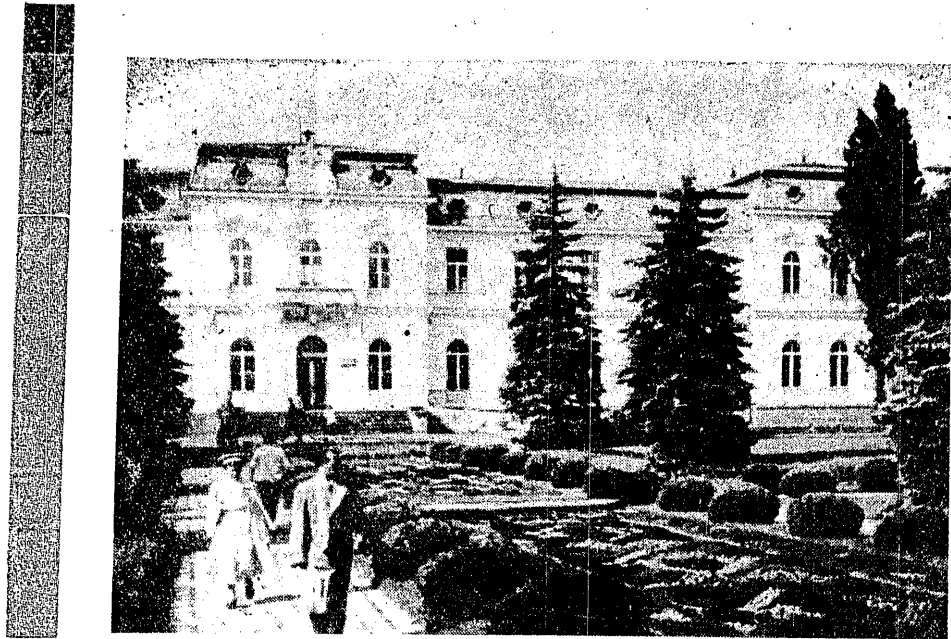
Jżeli z kolei zeszyc, który również ma się wkrótce ukazać, zawierać będzie podstawowe wskaźniki rozwoju przemysłu, produkcję globalną według gałęzi przemysłu, form własności i województw oraz dane charakteryzujące produkcję czystą i jej strukturę w przemyśle u-

społecznym. Na tle tych danych zobrazowane zostanie zatrudnienie w przemyśle z podziałem na grupy zatrudnionych, gałęzie, formy własności i województwa oraz kształtowanie funduszu płac i przebieganie zarobków z uwzględnieniem liczebności poszczególnych grup zarobkowych i zawodowych oraz liczebności i zarobków pracowników inżynierno-technicznych jak również administracyjno-biurowych w stosunku do robotników zatrudnionych w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju opracowania statystyczne są niezwykle przydatne do wszelkiego typu analiz ekonomicznych. Ich użyteczność w praktyce zmniejsza jednak bardzo znaczna deaktualizacja danych. Wzrost kłopotu w tym względzie ma znaczenie dla

stanu zatrudnienia. Mijający jednak nadszedł, że w niedługim czasie GUS ptrafi nadrobić dotychczasowe opóźnienia w publikacji niewątpliwie cennych materiałów statystycznych. (pl)

ZYCIE
GOSPODARSTWA



CIECHOCIŃSKIE refleksje

ANDRZEJ MOZOŁOWSKI

Logiczną konsekwencją rozwoju potencjału leczniczego Ciechocinka jest konieczność ściągnięcia doń fachowej obsługi: lekarzy, pielęgniarek, masażystów. Niestety, nowe budownictwo mieszkaniowe — to półtora bloku, zbudowanego po wojnie przez ZOR. A stare domy, lub raczej ruiny mieszkalne miasta są i tak przepełnione. Znowu dylemat.

Podobnych kwiatków w mniejszej skali jest jeszcze sporo. Co krok perla uzdrowisk zamienia się w pildówkę, by tuż za rogiem przybrać ponownie postać europejskiego kurortu.

Od trzech lat Ciechocinek nie może się doprosić choćby jednej polewaczki i po starciu legion dziesiątków codziennie wzbija młotami tumanu kurzu. W ładnym budyneczku dworcowym funkcjonuje stale jedna kasa, przed którą długa kolejka kuracjuszy skutecznie traci podłogę w czasie urlopu nerwy. Trzy ciechocińskie restauracje są całkiem mile, a reprezentacyjna „Zdrojowa” ma wszystkie warunki do reprezentacji. Gdyby jadłodajni było dwa razy więcej, zjedzenie obiadu nie nastęczałoby nawet specjalnych trudności. Również sklepy — aczkolwiek nie najgorzej ostatnio zaopatrzone — są małe i bardzo nieliczne.

DYWAN I SZAMBO

Ten oszalałający kontrast blasków i cieni naszego kurortu staje się zrozumiały w momencie, gdy uświadomimy sobie charakter trzech instytucji, którym dano władztwo nad tą miejscowością. Są to: PP „Uzdrowiska”, Komisja Zdrojowa, Prezydium MRN.

Pierwsze dwie podlegają bezpośrednio Warszawie, a pozostają w sferze żywego zainteresowania i pomocy Ministerstwa Zdrowia. Ich pole działania, to wszystkie budynki i urządzenia sanatoryjno-lecznicze oraz zieleń miejska. Poza wspomnianym ministerstwem, w dziedzinie tej pchają dużo pieniędzy inne resorty

i organizacje, budujące, jak już mówiliśmy, własne sanatoria.

Miejska Rada Narodowa natomiast zajmuje się wszystkimi innymi aspektami życia oświaty i kulturalnej. Instytucja, której powierzono troskę i zwierzchność nad tym organem jest Powiatowa Rada Narodowa w Aleksandrowie. Dla niej Ciechocinek jest po prostu pięciotysięcznym miasteczkiem, które ma ciągle a coś pretensje, choć dostaje nie mniej, niż inne tej samej wielkości miasteczka.

„Jak im mało — niech idą do Ministerstwa Zdrowia lub „Uzdrowisk” — oni mają środki na zajęcie się uzdrowiskiem i im powinno na tym najbardziej zależeć”.

Trudno się jednak dziwić, że resort zdrowia nie chce finansować kanalizacji ani budować elekrowni. Tak samo zresztą trudno się dziwić Powiatowej Radzie Narodowej, że odmawia uzdrowisku potrzebnych mu środków, gdyż nie starczyło by na to całego powiatowego budżetu. Tak więc ciechocińska MRN dysponuje w tym roku „zawrotną” sumą trzech milionów złotych.

O przetrześciu części funduszy uzdrowiskowych na potrzeby komunalne nie może być, oczywiście mowy. Pomijając inne względy, chociażby dlatego, że nie ma organu, który by koordynował działalność w tych dwóch dziedzinach.

Ot, strzyże sobie taki obywatel trawnik przed Domem Zdrojowym. A przez ten trawnik drugi obywatel układa chodnik. Najniższą instancją, która mogłaby ich pogodzić w razie ewentualnego konfliktu jest... Rada Państwa. Bo ten od trawy działa pod egidą Komisji Zdrojowej, a ten od chodnika — to funkcjonariusz rady narodowej. Inni mocodawcy, inne resorty, inne pieniądze.

W rozmowie z gwałtownym lekarzem uzdrowiska, doktorem Z. Szamborskim, wspominałem o zaistniałych planach przyjazdu gości zagranicznych.

W tym roku mieliśmy paru przybyłych z Polonii Amerykańskiej — uśmiecha się doktor. Co będzie za

rok, zobaczymy. Zyczyłbym sobie bardzo większego napływu gości z zagranicy. Myślę jednak, że do tego nie wystarczy najlepsze nawet warunki lecznicze plus radio i dywan w pokoju: co będzie jeśli w czasie obiadu pod ciemne okna jadłalni podjedzie wóz i zaczną wypróżniać szambo?

NA WOJEWÓDZKIM SZCZEBŁU

Zbliża się ważna dla Ciechocinka data: 11 września br. W dniu tym rozpocznie się wyjazdowa sesja Prezydium WRN. W obradach wezmą udział przedstawiciele Sejmowej Komisji Zdrowia, Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Komisji Zdrowia CRZZ.

Po raz pierwszy nad sprawami Ciechocinka radzić będą wszyscy zainteresowani. Być może do tego czasu Rada Państwa podejmie decyzję o wyłączeniu Ciechocinka z powiatu i podporządkowanie go bezpośrednio Woj. Radzie Narodowej? Postawilibyśmy to dyskusję na zupełnie innej platformie.

W każdym razie na porządku obrad powinien znaleźć się punkt dotyczący koncentracji sił i środków dla rozwiązania całości spraw Ciechocinka, w zgodnej koordynacji z czynami poszczególnych resortów i organizacji. W przeciwnym razie realizacja będącego w opracowaniu planu rozwoju Ciechocinka stanie się fikcją.

Na obrady te Prezydium WRN powinno też — moim zdaniem — zaprosić przedstawiciela Min. Handlu Wewnętrznego, i ten bowiem resort może waleń pomóc w rozwiązaniu ciechocińskiej lamigłowi.

W każdym bądź razie ze wspomnianą sesją łączy się nadzieje wszyscy, którym rozwój Ciechocinka leży na sercu. Chodzi przecież o to, by kuracjusze nie musieli jedną nogą deptać po uzdrowiskowym różnym kwietniku, a drugą brnąć w nieskanalizowanym, magistralnym rynsztoku.

Dziwne uzdrowisko — Ciechocinek. Można rzec — nietypowe. I warto, aby mu poświęcić nie jeden artykuł.

Bynajmniej nie dlatego, że wody i mikro-klimat tego uzdrowiska mają znakomite własności lecznicze, że solanki, że borowiny, że źródła... Są to rzeczy w Polsce — i nie tylko w Polsce — dobrze znane. Owe nietypowe dla innych naszych kurortów zjawisko, to właśnie fakt znakomitego wykorzystania naturalnych skarbów Ciechocinka. Te doskonale funkcjonujące łaźnie i termy, to starannie konserwowane tężnie (atrakcja już nie na europejską, a na światową skalę), to największy i na pewno najlepiej w Polsce urządzone otwarte baseny pływackie. To wreszcie pożądana produkcja słynnego szlamu do okładów borowinowych, ługu ciechocińskiego i soli jodowej. Dzienna produkcja tej ostatniej waha się w granicach 10 — 15 ton, umożliwiając nie tylko zaopatrzenie rynku wewnętrznego, lecz i bardzo korzystny eksport. A ciechocińską wodę mineralną „Kryształkę” można dostać w każdej miejscowej restauracji i kawiarni (sic!); można ją również zobaczyć w słaskich hutach — a to dzięki właściwościom smakowym i leczniczym.

Uzupełnijmy jeszcze te budujące fakty stwierdzeniem, że stan obecny nie stanowi bynajmniej kresu ambi-

cji ciechocińskich „aktywistów od zdrowia”. W budowie — a częściowo w trakcie opracowania dokumentacji — jest ni mniej ni więcej, tylko osiem wielkich sanatoriów. Buduje wojsko, buduje PKP, budują: Związek Nauczycielstwa Polskiego, CZ Spółdzielni Pracy, CZ „Uzdrowisk”, „Ruch”, Związek Izby Rzemieślniczych. A każde z budujących się sanatoriów mieć będzie własny komplet urządzeń zabiegowo-leczniczych: wanny, inhalatoria itp. Wierci się np. nowe źródła solanki. Za trzy — cztery lata liczba łózek sanatoryjnych, wynosząca obecnie około 1.500, zostanie podwojona.

Nie można jednak wyobrazić sobie Ciechocinka jako gigantycznego placu budowy, rozoranego spychaczami, bielącego wapnem i huczącego motorami. Nowowznoszone budynki lokowane są na uboczu, a całe uzdrowisko pełne jest zieleni, pieczołowicie pielęgnowanych kłombów, starannie strzyżonych żywopłotów itp.

UWAGA — DZIURA

Idąc zaciśniętymi, ukwieconymi alejkami, nie można pościć swojej uwagi zachwytem nad pięknem Ciechocinka — trzeba dobrze patrzeć pod nogi.

W asfaltowanej powierzchni uliczek nie brak bowiem dziur o wielkości akurat wystarczającej, by wyjechać z perły naszych uzdrowisk w znacznie gorszym stanie zdrowotnym, niż się tu przyjechało. Ta dziura to nie-

jako symbol drugiej, kompromitującej strony ciechocińskiego medalu, której na imię — gospodarka komunalna.

Ciechocinek nie jest skanalizowany. Bez blagi. To prawdziwie europejskie uzdrowisko o wspaniałej rozbudowanej sieci zakładów balneologii i hydroterapii, zużywające dziennie setki tysięcy litrów solanki, borowin, kwasowęglówek — wszystkie swe nieczystości wypuszcza do... szamba.

Dalej: Ciechocinek nie ma wody. Tej zwykłej, słodkiej wody (H₂O), służącej do picia i mycia. Rezultatem każdego wiercenia w obręb miasta jest wytrysk solanki lub jakiegoś innego płynu o właściwościach leczniczych, a zwykłą wodę trzeba doprowadzać z odległości czterech kilometrów; przy czym obecny stan sieci wodociągowej powoduje stałe braki tej, bądź co bądź, potrzebnej człowiekowi do życia substancji.

Następnym problemem jest energia elektryczna. Ciechocinek nie ma własnej elektrowni, a napięcie przesyłanej energii potrafi spaść do 220 volt do 160. A wtedy stają wszystkie rentgeny. „Wysiadają” radioterapie. W misternej siatce planowanych codziennie tysięcy zabiegów wytwarza się potężny bałagan. A że każdy szanujący się kuracjusz bierze ich codziennie po kilka — opóźnienia w diatermii, kwarcowce, rentgenie, przenoszą się na kąpiele, masaż itp. zabiegi nie związane z użyciem elektryczności.

Zresztą B. L. bierze za punkt wyjścia spożycie wódki z 1957 r., a swego stwierdzenia o zaoszczędzeniu pieniędzy przez ludność na konsumpcji wódki nie popiera niczym poza własnymi słowami. Gdyby zaś zajął się do Małego Rocznika Statystycznego — przekonałby się, że cena detaliczna wódki wzrosła od ubiegłego roku o blisko 18%, nie licząc dopłat ustalanych przez rady narodowe. Tak więc, z twierdzenia, że ludzie mniej wypili, nie wynika, że wydali mniej pieniędzy na alkohol. Gdzieś owa mydlana bańka fantazji, tak pracowicie wydychiwana przez B. L., gdzie owa oszczędność 15% na zakup telewizorów, nawet jeśli by „gdybać” na temat spadku konsumpcji.

Zdaniem B. L. kwestionowanie wskaźnika wzrostu ilości telewizorów jest kwestionowaniem realności zaplanowanego wzrostu spożycia żywności. B. L. przyznaje, że jest do wzięcia wroga, kuje więc na przedzie swój metafizyczny argument wzdychany, by móc powiedzieć:

„Nie chciałbym autorowi przyklejać żadnej etykiety, ale taka dbałość o szerokie masy ma w słownictwie politycznym określoną nazwę.”

Skoro nie chciałby, to kto go skłonił do przyklejania? Metoda godna zaiste użytej w polemice argumentacji.

Nawiasem, można zapytać B. L. o czym np. świadczy fakt wykrycia w I półroczu 1958 r. znacznie większej niż w całym ub. r. ilości potajemnych bimbrów? I jaki mają one wpływ na wysokość konsumpcji alkoholu?

Porzućmy jednak wódeczne rejon i zastanówmy się rzetelnie nad owymi nieszczęsnymi telewizorami i realnością założonego skoku.

Uzeregujmy sobie najpierw niektóre artykuły trwałego użytku według wielkości procentowego wskaźnika wzrostu w 1975 r. w stosunku do 1960 r. (w zaokrągleniu):

rodzaj	2065
łódki	1665
motorowery	1375
samochody	1120
telewizory	1000
odkurzacze	550
pralki	550

Są to wskaźniki imponujące, które mogą tylko cieszyć, a jeszcze bardziej będą cieszyły, gdy zostaną zrealizowane. Bo przecież dotyczą przedmiotów, które w jakiś sposób są wyrazem materialnego poziomu życia społeczeństwa. Nie zapominajmy wszakże, że jest to wskaźnik wzrostu w stosunku do 1960 r. Po to, by wyjść na krótko liczbę bezwzględne — konieczne jest osiągnięcie liczb zaplanowanych na 1960 r. Aby zaś osiągnąć te liczby musimy w ciągu najbliższych 2 lat dostarczyć na rynek niemal 500 tys. telewizorów, wykonując tym samym skok o 1325% w stosunku do aktualnego stanu i przeciągając znacznie poziom NRF z 1956 r. pod względem globalnej ilości aparatów. Przy obecnym stanie naszego przemysłu telewizyjnego oraz napiętym bilansie płatniczym w handlu zagranicznym, który limituje nasz import, cyfra ta musi budzić co najmniej wątpliwości. Pomijając już nawet fakt, czy ludzie będą mogli i chcieli nabyć owe pół miliona telewizorów.

Wychodząc z dzisiejszego stanu odbiorników — aby osiągnąć w 1975 r. 5,6 mln sztuk, powinniśmy dostarczyć na rynek w ciągu najbliższych 10 lat średnio 330 tys. odbiorników rocznie, a w dalszych 7 latach po 660 tys. rocznie (dodatkowo 330 tys. na wymianę odbiorników, które skończyły 10-letni okres pracy). Tak więc roczna produkcja odbiorników musiałaby wynosić przeciętnie 425 tys. przez cały okres 10-letni. Chyba, że będziemy sprowadzać odbiorniki z zagranicy. Ile ich możemy sprowadzić? Nie trzeba zapominać, że jest to import konsumpcyjny.

W tych wszystkich obliczeniach przyjęto 10-letni czas użytkowania odbiornika telewizyjnego. Technicy jednak uważają, że jest to okres za długi, nawet dla telewizorów najwyższej jakości. A co będzie, gdy ten okres okaże się powiedzmy tylko o 2-3 lata krótszy (za granicę przyjmując się na ogół 5-8-letni czas użytkowania odbiornika)? Czy zbudujemy wtedy nowe fabryki telewizorów — ot tak sobie jak z rekwizytami, czy też może magicznie zwiększymy o 30% moc produkcyjną pracujących fabryk, czy też może wreszcie sprowadzimy owe brakujące — w tym wypadku do planu — 2 mln odbiorników telewizyjnych.

Dalszym zagadnieniem techniczno-ekonomicznym, który polemista z „Trybunu Ludu” beztrosko pominał — to pobór energii. 5,6 mln odbiorników będzie wymagało niemal 800 MW mocy zainstalowanej, przyjmując 150-watowe odbiorniki. A np. wszystkie projektowane elektrownie na kaskadzie Sanu, których budowa pochłonie olbrzymie nakłady inwestycyjne, mają dać zaledwie ok. połowy tej mocy. Może B. L. wskazać z jakich środków wybudujemy dwie takie kaskady wyłącznie na pokrycie potrzeb telewizji? Nie koniec na tym, przyrost zużycia energii elektrycznej przez telewizory będzie nakładał się niemal w całości na szczyty energetyczne.

Rozważanie zaś na temat, czy ludzie będą ok. 1975 r. kupowali po 500 tys. i więcej telewizorów rocznie, nie może być oparte, jak u B. L. na pobórnych życzeniach i spekulacyjnym zakładaniu, że będzie to możliwe, gdyby zmniejszyć spożycie żywności. Niewątpliwie w ciągu najbliższych lat 17 struktura spożycia ulegnie zasadniczym zmianom. W wydatkach budżetu rodzinnego znacznie większe pozycje przypadają będą na wyroby przemysłowe. Jeśli nawet nie wzrosną w stosunku do 1960 r. procenty całości wydatków na spożycie — to przecież wystąpi wydatny wzrost wydatków na liczbach bezwzględnych. Wpływa to z założonego, stałego wzrostu funduszu spożycia i realnych zarobków. Jednakże, czy będzie to akurat konsumpcja skierowana przede wszystkim na telewizory? W NRF w chwili obecnej jest stosunkowo wysoka stopa życiowa. Przypada tam w zasadzie tylko ok. 9 odbiorników na 1000 mieszkańców (w 1955 r. — 8,8 — M. R. St. 1958 r.).) Jakże mamy przesłanki przypuścić, że w naszym kraju będzie w 1975 r. 151 odbiorników telewizyjnych na 1000 mieszkańców, a więc niemal 18-krotnie więcej niż obecnie w NRF? Sam nawet fakt posiadania wolnej gotówki przez ludność i nasycenia rynku telewizorami, nie może decydować, iż właśnie pieniężnie potencjalni nabywcy — będą rzeczywistymi nabywcami. Trzeba pamiętać, że bardzo poważna

część telewizorów będzie musiała się znaleźć na wsi — a więc konieczne jest pełne elektryfikowanie wsi i zdobycie tego nowego rynku.

Nie zapominajmy przy tym, że stan telewizorów jest nie tylko wyrazem poziomu życiowego, lecz również postępu technicznego i możliwości produkcyjnych (wraz z możliwościami surowcowymi) danego kraju.)

A jeśli już mówimy o wzroście stopy życiowej — to dokonajmy znowu krótkiego przeglądu założeń. Zakłada się, że wydatki na spożycie na 1 mieszkańca wyniosą w 1975 r. — 18 180 zł. Z ogólnej liczby 37,5 mln spodziewanej ludności ma być zawodowo czynnych 17,58 mln osób. A więc jeden pracujący będzie zarabował na 2,13 osób. Aby więc wydatkować rocznie założoną kwotę na spożycie, musi mieć przeciętnie 3227 zł przychodu miesięcznego.

Jeśli porównamy tę wysokość ze średnią płacą netto w 1957 r. wynoszącą 1266 zł, to okaże się, że wzrost musi wynieść 155%. Jest to równoznaczne z przeciętnym rocznym wzrostem realnych płac o 6% w okresie do 1975 r.

Chcielibyśmy wszyscy, aby osiągnąć taki poziom życiowy, ale wiemy również, jak rozgorączka niespełnienie obietnic, jak demobilizuje załamane się planów, które zostały zbyt wysoko nacelowane. Niezbędna jest szeroka dyskusja nad przyszłymi planami, dyskusja nad poszczególnymi ich elementami składowymi, nad przesłankami poszczególnych założeń. B. L. odmawia nam prawa takiej dyskusji. Bo jakże inaczej zrozumieć można jego wystąpienie?

Można się domyślać, że nieposłednią rolę odgrywa tu także u niektórych głęboko zakorzenione przyzwyczajenie do „dialektycznych” założeń planowych, zwłaszcza jeśli mogą one mieć efektowną wymowę w ulubionym przez B. L. „słowniku politycznym”. Nawet wtedy gdyby budziły zastrzeżenia, nawet wtedy gdyby autorzy założeń do planu przyznawali, że wiele wskaźników jest dyskusyjnych, że niektóre z nich nie są jeszcze dostatecznie ekonomicznie uzasadnione.

Jest jeszcze druga sprawa — niemniej ważna — mianowicie metoda polemiki i argumentacji, której u B. L. kamieniem węgielnym jest sugerowanie, że z kimś jest coś tam politycznie nie w porządku dlatego, że ma inne niż on zdanie. Nie byłoby to zresztą straszne, lecz humorystyczne, gdyby nasz dyskutant nie przemawiał z podwyższenia, przekonany, że ranga jego macierzystego pisma stawia go w uprzywilejowanej sytuacji wujaszka, który rozdziela klapsy.

A może polemista, kryjący się za literkami B. L., zechciałby rzeczowo przedstawić argumenty, które by mogły przekonać, że realne jest osiągnięcie w 1975 r. 5,6 mln telewizorów? Bo — mówiąc jego słowami: „jeśli już się dyskutuje, nie wystarczy samo głosowanie wybrzdzielanie się. Liczby trzecia obowiązkami, a nie złośliwościami lub przypisywaniem komuś „natłuszczenia lub czegoś więcej”.

TADEUSZ JAWORSKI

*) Dane zaczerpnięte z założeń do planu perspektywicznego.
*) W założeniach do planu perspektywicznego podaje się 18 (?) trudno powiedzieć, które dane są błędne.
*) Sprawa ta dokładnie była omówiona w artykule Do-manusa pt. „Nogami po ziemi”. Z.G. nr 30.

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja
Warszawa, ul. Hoża 55.
Telefony: Redakcji Naczelnej — 808-28.
Sekretarz Redakcji — 808-28, Redaktorzy
803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAKCYJA ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeczki, Henryk Fiklerski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (tekst. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Juliusz Mikołajski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajetka, Roman Pereltakowicz, Grzegorz Płanicki, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. zł. s. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cy poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń za 1 cm² — zł 10,30. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Skład i druk BSW „PRASA” ul. Marszałkowska 2/6, Zam. 1517, A-31